



PRZEWODNIK KATOLICKI

Redaktor:
X. Stanisław Ciałżyński
w Poznaniu.
Telefon Redakcji: 2678.

Pismo dla Rodzin, Bractw i Stowarzyszeń katolickich.

Bezpłatne dodatki:
„SŁOWO BOŻE” i „OPIEKUN DZIETEK”.

Adres dla wszelkich przesyłek:
„Przewodnik Katolicki”
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22.
Telefon Administracji: 3613.

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik Kat.” w ekspedycji i w agencjach 100 m., na pocztę 139,20 m. Wysyłany z ekspedycji pod opaską 150,00 mk. „Przewodnik” zapisany jest na pocztę jako „Przewodnik Katol.” Poznań. — Cena ogłoszeń 40,00 mk. od wiersza drobnego.

Nr. 5.

Poznań, dnia 29 stycznia 1922 roku.

Rok XXVIII.

Umarł Benedykt XV,

oto smutna i żałobna wieść, która prawie niespodzianie rozeszła się w ubiegłych dniach po całym świecie, budząc wszędzie w sercach żal i ból niewymowny. W pamięci całego świata, nie tylko katolickiego pozostanie postać Benedykta XV, świecąca czystymi blaskami dwóch hasel, około których skupiła się działalność Ojca św. — hasel miłości i sprawiedliwości.

Za Jego rządów Stolica Apostolska wśród mrocznych i posępnych lat wojennych i rozszalałej nawałnicy wojennej stała się apostołem podstaw chrześcijańskiej cywilizacji, ogniwem jednoczącym świat rozdarty na zwalczające się zaciekle obozy, ważnym ośrodkiem polityki międzynarodowej.

Z głęboką wdzięcznością będzie imię wielkiego Papieża wspominała po wszystkie czasy Polska, którą zmarły Ojciec św. otoczył wielką pieczołowitością a względem której, jak pisał w r. 1915, nosił w sercu „głęboko i oddawna miłość całym szczególną”. Za tę miłość uciśnionego narodu, za objawy współczucia i sympatii, za ojcowską pomoc, jakiej nam nie skąpił zwłaszcza wtedy, gdy „nad Polską wichura bojowa srożyła się najwięcej” niech Mu Pan Bóg da niebo. Naród polski zachowa go w wdzięcznej pamięci.

Ojciec św. Benedykt XV, przed wyborem Jakób Margrabia Della Chiesa urodził się w Genui dnia 21 listopada 1854 r.



Po ukończeniu szkół świeckich i studjów uniwersyteckich, w 21-ym roku życia, uzyskał stopień doktora prawa. Jako skończony prawnik wstąpił do seminarjum, gdzie 1877 r. otrzymał święcenia kapłańskie.

Po ukończeniu studjów teologicznych i uzyskawszy stopień doktora św. Teologii, wstąpił do słynnej akademii „Nobilium”, gdzie studjował prawo kanoniczne.

Mons. Rampolla nuncjusz w Madrycie, powołano go w r. 1895 na sekretarza nuncjatury.

Kiedy Mons. Rampolla del Tindaro otrzymał kapelusze kardynalski i został sekretarzem stanu, wrócił z nim razem do Rzymu Mons. Chiesa, gdzie objął urząd członka sekretarjatu, a w r. 1895 został zastępcą sekretarza stanu.

W r. 1907 Mons. Chiesa został mianowany arcybiskupem Bolonji, a w grudniu tegoż roku, z rąk papieża Piusa X otrzymał święcenia biskupie.

W roku 1914 Mons. Della Chiesa wyniesiony został do godności kardynalskiej i w tymże roku dnia 3 września powołany na tron papieski, który objął pod imieniem Benedykta XV.

UKRYTE CELE.

Cały świat widzialny, to wspaniałe widowisko i cudowne dzieło, które głosi nam nie tylko istnienie Boga, ale i niedoścignione przymioty Boskiej wszechmocy, dobroci i mądrości i zwłaszcza mądrości. Bo gdy przyglądamy się uważnie poszczególnym stopniom i królestwom stworzeń i widzimy, jak w każdym z nich tysiące istnieją gatunków, a w każdym gatunku miliony i miliardy istot równych sobie i podobnych, a wszystkie one przeznaczone jedne dla drugich i od siebie zupełnie zależne, gdy widzimy, jak każde z nich posiada przedziwne narządy do spełnienia różnych czynności, jak najmądrzej urządzone i do zachowania swego bytu konieczne potrzebne, a każde z nich żyje i pracuje, rozwija się i istnieje według wrodzonych mu, ścisłych praw i prawideł, których nigdy nie przekracza — słowem, gdy patrzymy na ten celowy i niczem niezamącony ład i panujący porządek, to mimowolny podziw i zdumienie nas wszystkich ogarnia. Człowiek nie może nie uznać porządku i celowości w przyrodzie i bijącej stąd w oczy wielkiej mądrości Stwórcy. Podziwiamy i uznajemy, bo uznać musimy tę mądrość tam, gdzie nam jej cele są widoczne i jasne. A jasne i zrozumiałe są te cele mądrości Bożej w większości przypadków nawet dla ludzi najprostszych.

Są jednak zjawiska i stworzenia w przyrodzie, o których nie wiemy, dlaczego istnieją. Są nawet takie, które wydają nam się zupełnie niepotrzebne, albo nawet szkodliwe i nieroztropne. Nie są one tak częste, ale jednak są. Bóg ma snąć jakieś ukryte cele, których my dostrzec i poznać nie umiemy. Ale czy dla tego, że my ich poznać nie możemy, należy twierdzić, że one wogóle celu nie mają? Bynajmniej. Ale ponieważ nie brak ludzi niedobrych, którzy i z tych zjawisk dla siebie niezrozumiałych chcieliby broń kuć przeciwko Bogu i Boskiej mądrości i dobroci, dlatego pomówmy dziś i w następnym numerze o tych istotach i zjawiskach pozornie bezcelowych.

„Jeżeli Bóg świat stworzył — powiadają — i jeżeli Bóg jest nieskończenie mądry, to dlaczego zostawił bez użytku tak wielkie obszary na ziemi, jak kraje podbiegunowe, gdzie wieczne śniegi i lody ziemię zalegają, albo tak rozległe i nagie pustynie, gdzie tylko piasku tumany wiatr unosi, albo tak niezmiernie oceany, gdzie tylko wody zdradliwie się piętrzą? Czy nie byłoby lepiej, gdyby cała ziemia była urodzajną i pożyteczną glebą? Dlaczego wody morskie są słone, tak, iż ludzie w podróży na morzu czasem z pragnienia umierają, choć wody jest dokoła pełno? Dlaczego między zwierzętami wieczna i zacięta walka o byt się toczy, tak, iż jedne na drugie czyhają i zasadzki stawiają, iż jedne na drugie napadają i pożerają się? Dlaczego między ludźmi już od urodzenia tyle ulomnych kalek, nieludzkich dziwolągów, głuchoniemych, obłąkanych, upośledzonych? Po co pszczoła ma żądło, jeżeli po ukąszeniu musi umierać? Po co struś ma skrzydła, jeżeli latać nie może? itd. itd. Czy nie byłoby mądrzej i lepiej, gdyby tego wszystkiego nie było, albo gdyby inaczej było urządzone? Czy więc to wszystko mógł stworzyć nieskończenie mądry i dobrotliwy Bóg?”

Oto szereg wątpliwości i zarzutów, jakie nie tylko niedowiarkom nasunąć się mogą, ale i każdemu myślącemu człowiekowi. Cóż na te i tym podobne pytania odpowiedzieć? Czy zaprzeczają one mądrości i dobroci Bożej, lub nawet istnieniu Boga?

Bynajmniej. Raczej przeciwny wniosek stąd wyciągnąć można i należy. Nie dlatego, nie rozumiemy wielu rzeczy, że one są nierozsądne i bezcelowe, ale dlatego, że my jesteśmy za mało rozsądni, by ich cel odkryć i pojąć. Niedorzecznością i zuchwałością by było, chcieć przeniknąć wszystkie plany i zarządzenia Boskie. Bo czyż zawartość i głębokość morza mierzymy naparstkiem, albo drogę do słońca mierzymy calem lub łokciem? Szaleństwem by było. A przecież nasz rozum porównany do nieskończonej mądrości Bożej, mniej znaczy, niż naparstek w porównaniu do morza, albo cal do odległości słońca. Nie dziw więc, że tyle zagadek niewytłumaczonych dla nas istnieje, nie tylko w rzeczach nadprzyrodzonych wiary św., ale i w kolejach życia naszego i w samej nawet przyrodzie czyli naturze. Te zagadki w przyrodzie, to raczej jeden dowód więcej nie przeciw Bogu, ale za Bogiem. One nam przypominają, że tu spotykamy się z Boskim porządkiem, którego tajemnie niektóre cele zbyt są ukryte i głębokie, zbyt powiązane i dalekie, żebyśmy je wszystkie ogarnąć i zrozumieć mieli.

Nawet między ludźmi na każdym kroku to samo się powtarza. Jednemu człowiekowi niepodobna dziś znać i umieć wszystko. Każdy kształci się tylko w jednym zawodzie, ten swój zawód zna dokładnie, inne zaś są mu mniej lub więcej obce i nieznanne. Jeżeli więc ktoś przyjdzie do pracowni człowieka z innego zawodu i tam zobaczy najrozmaitsze wyroby i wytwory, narzędzia i naczynia, książki i figury, których celu i przeznaczenia nie zna, czy będzie sądził, że te rzeczy są bezcelowe i niedorzeczne? Przypuśćmy, że ktoś zwiedza wielką jakąś fabrykę, gdzie pełno jest maszyn i instrumentów najróżniejszego rodzaju. Nie ma zwiedzający o ich urządzeniu, ich budowie i celu najmniejszego pojęcia. Ale podchodzi bliżej i widzi, że ta maszyna wykonuje takie części i przedmioty, tamta inne, a jeszcze inna te części składa itd. Widzi więc naocznie cel różnych maszyn. Ale czy zawsze pozna i zrozumie cel każdej maszyny albo każdej jej części? Bynajmniej. Może nawet przyjąć sam kierownik fabryki i dokładnie mu wszystko objaśniać, pokazywać i tłumaczyć. On jeszcze nie zawsze wszystko rozumie. Dlatego jednak nie powie, że ta albo tamta maszyna, że ta albo tamta część maszyny jest bezcelowa i szkodliwa, bo on jej nie rozumie, albo ponieważ nieostrożnego robotnika pokaleczyła. Widzi przecież, że cała fabryka jest dziełem bardzo celowym, zbudowaniem przez mądrego technika-fachowca. Stąd wnioskuje, że i te urządzenia fabryki, których on, zwiedzający, nie rozumie, muszą mieć swój cel i pożyteczne zadanie.

Oto ten sam człowiek zwiedza fabrykę Bożą, czyli rozgląda się po świecie. Widzi, że ten świat jest dziełem stokroć cudowniejszym i celowszym, niż jakakolwiek fabryka i jakiegokolwiek dzieło ludzkie. A jednak, gdy zobaczy jakąś cząstkę tego świata, której nie rozumie, coż powiada? „To niedorzeczne, to niepotrzebne i bezcelowe!” — O jak małym i niedorzecznym jest nieraz człowiek sam!

Albo to byłaby tylko ogólna odpowiedź na pytania stawione na wstępie. Cóż można na nie odpowiedzieć w szczególności? Choć nie wszystko zbadamy i pojmimy w świecie, to jednak wiele rzeczy pojąć możemy — nie dziś to jutro, nie w całości, to częściowo. Trzeba tylko pilnie badać i dokładnie się zastanawiać. I tak owe piasezyste pu-

stynie, Kraje lodowate i szerokie morza, wywierają między innymi niemały wpływ na klimat w naszych stronach i wogóle w krajach przez ludzi zamieszkałych. Od nich w wielkiej części zależą u nas zimno i ciepło, deszcze i śniegi. — Morza znów są słone dlatego, bo inaczej stałyby się cuchnącymi bagnami, w których zamaryłoby wszelkie żyjątka i ryby, i z których zabójcze wychodziłyby wyziewy. Pszczola

ma żądło, bo choć po ukąszeniu sama umiera, to jednak dzielna przez to daje obronę dla całego roju, któremu swe życie poświęca. Struś ma skrzydła, bo choć nie służy mu one do lotu, to jednak wielce przydatne są mu do biegania.

Lecz inne zarzuty wymagają szerszego oświetlenia. I dlatego z nimi rozprawimy się w następnym numerze.

J. K.

LEKARZ WBREW SWEJ WOLI

CZYLI

ZEMSTA ŻONY.

KOMEDJA MOLJERA.

Wstęp.

Niedawno Francja z wielką okazałością obchodziła trzecieście rocznicę urodzin Jana Chrzciciela Pokle (Poquelin), przezwanego Moljerem, sławnego w całym świecie komedjopisarza.

Moljer żył w czasach rozkwitu nauki i sztuk we Francji, którym sprzyjał panujący wtedy Ludwik XIV „król-słońce”. Równieśnikami jego byli bajkopisarz Lafontaine, o którym pisaliśmy w r. ub., myśliciel chrześcijański Paskal, satyryk Bualo, i inni.

Rzadki to talent umieć napisać komedję, łatwiej o dramat i tragedję. Francuzi, sami żywi i weseli z natury, celują w ich tworzeniu, a Moljer do dziś dnia pozostał najulubieńszym ich autorem na scenie, a nawet obcy tłumaczy i oklaskują jego sztuki, pełne komizmu i dowcipu. I nie dość na tem. Często się zdarza, że nowocześni autorzy, korzystając ze sztuk moljerowskich, podobne postaci w swoich umieszczają komedjach. Bo ludzie mało się niestety zmieniają i te same słabości śmieją, jakie Moljer zauważył w ludziach z 17-o wieku, powtarzają się w wieku 20-ym. Tak samo dawniej jak dziś żyją w społeczeństwie „Skapiec”, „Świątoszek”, „Grzegorz Fafuła” (mąż niedołęga), „Chory z urojenia”, „Uczone białogłowy”, „Lekarz z przypadku” (są to tytuły komedji Moljera), zmieniły się okoliczności: strój, mowa, pewne zapatrzywania, mało lub wcale nie zmieniła się dusza ludzka, zawsze jakąś wadą i śmiesznością dotknięta i okryta.

Moljer był w jednej osobie autorem, reżyserem i aktorem. Miał zespół wędrownych artystów i w naprędce przyrządzonej scenie odgrywał swoje komedje. Czasem zwrócił na siebie uwagę króla Ludwika XIV, który obdarował go pensją i umieścić kazał teatr Moljera blisko swojej siedziby w Paryżu.

Żył autor „Skapca” lat 51, umarł w r. 1673 z przebiegnięcia na scenie, tak więc powiedzieć można, że padł ofiarą swojego zawodu.

Poniżej dajemy jedną z najkomiczniejszych sztuk Moljera z pewnemi skrótami i zmianami drobnymi. Wspomnieć wypada, że wszystkie jego rzeczy zostały spolszczone, a wiele z nich odgrzewają nasze teatry przy przepelnionych salach. Na uroczystość moljerowską w Paryżu Francuzi zaprosili p. Tadeusza Żeleńskiego, który przetłumaczył wszystkie utwory Moljera i dostał za to odznaczenie.

ODSŁONA PIERWSZA.

Scena I (w lesie).

Moczygęba drwał i żona jego Marcyna wchodzą na scenę, klócąc się.

Moczygęba. — O! co to, to nie, moje złotko. Ja jestem panem domu, i nikt tylko ja mam prawo rozkazywać.

Marcyna. Otóż ja ci powiadam, że będziesz robił po mojej woli, nie poto cię mam, aby znosić twoje widzinisie.

Moczygęba. A cóż to za męka z taką żoną! Jakże słusznie zauważył mędrzec grecki Arystoteles, że kobieta gorsza od czarta.

Marcyna. Patrzcie mi! wyjeżdża z jakimś tam Arcystofkiem. Madrala!

Moczygęba. A właśnie. Ze świecą szukać takiego jak ja drwała coby umiał rozprawiać o wszystkim. Nie po próżnicy tylko się wiedzy u sławnego lekarza, a łacinę zamiłodu gryzłem tak, że ja jeszcze dziś czuję w środku.

Marcyna. Bałwan, i tyle!

Moczygęba. Okropna jedzał!

Marcyna. Przeklęty dzień i godzina, kiedy zgodziłam się ciebie poślubić.

Moczygęba. Przeklęty rejent, który mi dał do podpisu akt własnego mego nieszczęścia.

Marcyna. I ty śmiesz jeszcze na mnie narzekać. Na kolanach powinienś niebu dziękować za taką jak ja małżonkę.... A ty mnie swoim postępowaniem na barłóg szpitalny zapędzisz. Grat po gracie wynosi z pomieszkania.

Moczygęba. Bo żyjemy z gospodarstwa.

Marcyna. Pozbawił mnie nawet łóżka.

Moczygęba. Zato wcześniej podnosisz swoje kości.

Marcyna. Już nic w domu nie zostało.

Moczygęba. Tem łatwiej będzie się można przeprowadzać.

Marcyna. Mam na ręku czworo drobiazgu.

Moczygęba. To je postaw na ziemi.

Marcyna. Na ziemi czy nie na ziemi, one wciąż o chleb wołają.

Moczygęba. Daj im kije; kiedy ja piję, niech wszystko w moim domu będzie pilane.

Marcyna. Długoż tego będzie, nieponi?

Moczygęba. Zonusi, spokojnie, proszę. Nie uonośmy się zbytnio. Wiesz, że jestem gorączka, a już mnie ręka zaczyna świerzbić.

Marcyna. Nie mam stracha.

Moczygęba. A taki coś oberwiesz.

Marcyna. Ty antalku śmierzduchy!

Moczygęba. A więc koniecznie pod kij leziesz (bije ją).

Marcyna. Rety, ludzie ratujcie!

Scena II. Ciż i Pan Kuba.

Pan Kuba. Hola! Co to ma znaczyć! A pfe, mości sąsiedzie. Czy godzi się bić tak brutalnie kobietę?

Marcyna (wziąwszy się pod boki podchodzi do pana Kuby, tak, że ten się cofa): A ja właśnie chcę, żeby mnie okładał!

Pan Kuba. Ależ i owszem, zgadzam się jak najchętniej.

Marcyna. Czego się acan wtrącasz?

Pan Kuba. Że zrobiłem, moja wina.

Marcyna. To nie pańska skóra.

Pan Kuba. Oczywiście, że nie moja.

Marcyna. Patrzajcie no, taki gbur zabrania mężowi bić własną małżonkę.

Pan Kuba. Odwołuję, co rzekłem na początku.

Marcyna. Patrz pan na koniec swego nosa.

Pan Kuba. Już milczę jak ryba.

Marcyna. Powtarzam acanowi, że ja chcę, aby mnie mąż walił.

Pan Kuba. Owszem, owszem, z przyjemnością.

Marcyna. Pan na tem nic nie straci.

Pan Kuba. Racja zupełna.

Marcyna. Acan jesteś błaznem (policzkuje go).

Pan Kuba (do Moczygęby): Mości sąsiedzie, racz mi przebaczyć. Wal, bij, okładaj swoją żonę, ile się da, na życzenie służę ci pomocą.

Moczygęba. Właśnie, że nie będę.

Pan Kuba. Tak? to co innego.

Moczygęba. Pana nikt o pomoc nie prosi.

Pan Kuba. Przepraszam uniżenie.

Moczygęba. Tylko ośły wtrącają się w nieswoje rzeczy. Już Cycero, mędrzec rzymski, powiedział, żeby nie kłaść palców między drzwi (bije go i wypędza).

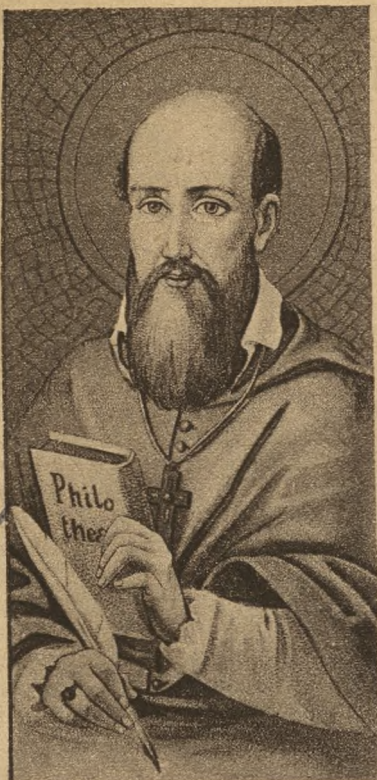
(Ciąg dalszy nastąpi.)

AUTOR FILOTEI.

(W TRZECHESETNĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI ŚWIĘTEGO FRANCISZKA SALEZEGO.)

Trzysta lat mija w tym roku od śmierci wielkiego Świętego, który jako człowiek był uosobieniem łagodności anielskiej, jako kapłan nieugiętym szermierzem za prawdę Chrystusową, jako biskup nieustraszoną pasterzem, jako znawca dusz niezrównanym kierownikiem sumień tkliwych i wrażliwych, jako uczony pisarzem głębokim. Jestto św. Franciszek Salezy urodzony z hrabiowskiego rodu na zamku Sales pod Annecy niedaleko Genewy szwajcarskiej nad jeziorem Lemanem dnia 21 sierpnia 1567 roku. Przez pięćdziesiąt sześć lat życia, bo umarł dnia 28 grudnia 1622 roku w Lyonie francuskim, tyle zaskarbił sobie cnót heroicznych, taką odznaczył się świętością i łaskami Bożemi zaznaczoną działalnością, że już roku 1661 papież Aleksander VII zaliczył go do błogosławionych, a r. 1665 ogłosił go Świętym. Uroczystość św. Franciszka Salezego naznaczona została wtedy na 29 stycznia, na pamiątkę dnia, w którym ciało jego złożone zostało w Annecy w kościele pierwszego przezeń założonego klasztoru Wizytek czyli Salezjanek, podczas gdy serce św. Franciszka pozostało w ołowianym, później w srebrnym relikwiarzu u Wizytek w Lyonie, w klasztorze Belle Cour.

godzili lub potwarzą obrzucali. Stąd to poszło, że kiedy jako kapłan ruszył ze stryjem swym w dzierżawę kalwinów, łagodnością więcej poniekąd działał niżli rzeczowemi wywodami; że kiedy życie jego czyste potwarczy obmowami kalali, nie występował przeciw nim, bo wiedział, że Bóg znajdzie drogi, które potwarców zawstydzą; że kiedy kalwini zaczęli śmierć mu zadać chcieli, nie tylko o obronie nie myślał, ale nawet za zbirów się wstawiał, aby ich uwolnić od zasłużonej kary. To znamie łagodności, jaka w tych i tylu innych przypadkach u św. Franciszka Salezego w tak wzniosłym, niezrównanym stopniu się objawiało, jest jego najwybitniejszą cechą jako Świętego. Nie znał, bo nie chciał znać ludzi złych, a każdego, nawet najzawziętszego przeciwnika jednal dobrocią swą, jednal grzeszników zatwardziały, aby miłością wyrozumiałą ich doprowadzić do miłości prawdziwej Boga. Podobnie i w osobistych cierpieniach, dolegliwościach i chorobach zachowywał pogodę umysłu, łagodność anielską. Tłumił bóle, gdy w ciężką zapadł kilkakrotnie chorobę, a tuż przed śmiercią znosił bez jęku bolesne zabiegi lekarskie, kiedy rozpalonem żelazem przypiekano mu kręgi i głowę.



Św. Franciszek Salezy.



Jan Kalwin, twórca sekty, którą zwalczał św. Franciszek.



Sorbona paryska, gdzie się kształcił św. Franciszek.



Henryk IV, król francuski, którego doradcą był św. Franciszek.

Wielkość św. Franciszka jako człowieka polega na jego wprost niebiańskiej łagodności. Chociaż był skłonny do pewnej popędliwości albo nawet gniewliwości, to przecież zdobył takie panowanie nad sobą, że nigdy się nie rozgniewał, nikomu nic złego nie uczynił, przeciwnie za tymi się wstawiał, którzy go w złem przedstawiali świetle, na życie

Nosił się św. Franciszek od dziecięcych lat z myślą, aby poświęcić się służbie Bożej. Był pierworodny, stąd napotykał na opór u ojca; jedynie matce swej pobożnej jako i stryjowi swemu, ks. Ludwikowi Sales, zawdzięcza, że stałość zamiaru została nakoniec uwieńczona; kiedy więc za staraniem swego stryja przez papieża zamianowany został



Biskup genewski, św. Franciszek,
przyjmuje zbłąkanego młodzieńca.



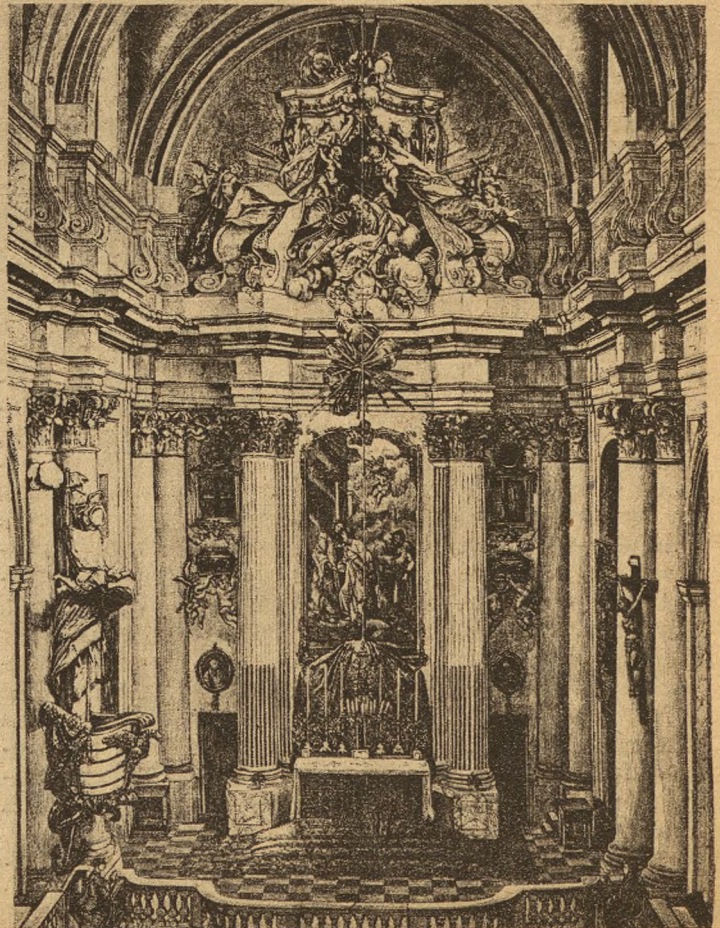
Genewa, stolica biskupa św. Franciszka.

proboszczem kapituły katedralnej w Genewie, przebywającej dla bezpieczeństwa przed zawziętością kalwinów i dla różnych zamieszek w Annecy, przyjął z rąk biskupa Klaudjusza Granier r. 1593 święcenia kapłańskie. Żarliwość o chwałę Bożą wykazał św. Franciszek jako kapłan na pracach misyjnych wśród protestantów i kalwinów w sąsiednim Chablais, a mianowicie w Thonon, stolicy tejże pro-

wincji, gdzie tylko coś około 15 katolików w skrytości żyło. Pomimo najróżnorodniejszych zaawad i przeszkód zdołał św. Franciszek odzyskać kościół św. Hipolita w Thonon, a po kilku latach pracy mógł spoglądać z dumą na żniwo swoje, bo zyskał dla Kościoła katolickiego około 70 tysięcy wiernych. Tak wtedy jak i później swoją działalnością dowiódł prawdy słów, jakie o nim wyrzekł ówczesny biskup



Św. Joanna de Chantal (Szantal),
założycielka zakonu PP. Wizytek w 65 roku życia.



Wielki ołtarz w kościele Wizytek w Warszawie.

Perron z Evreux, że przekonać kalwinów zdołałby sam, ale potrzeba daru, jaki posiadał od Boga Franciszek, aby ich nawrócić i dla Kościoła pozyskać. Wiemy też, że gdyby nie grzeszna pycha i zaciekłość karygodna, u przywódcy kalwinów w Genewie, bo u głośnego Teodora Bezy, to św. Franciszek byłby i tego męża pozyskał dla Kościoła, gdyż pod wpływem kilkakrotnych konferencji już zaczął się chwiać w swych błędach, a przyznawać prawdę św. Franciszkowi.

Owocność pracy misyjnej św. Franciszka w dziełach pobliskich w Genewie, która tworzyła jakoby stolicę kalwinów, sprawiła, że na wniosek już wyczerpanego biskupa Granier z Genewy-Hunecy, Stolica Apostolska wyniosła św. Franciszka do godności sufragana generalnego z prawem następstwa na stolicy biskupiej. Przejął się św. Franciszek tak bardzo odpowiedzialnością, jaką mu nakładała nowa godność w hierarchii kościelnej, że w ciężką zapadł chorobę, kiedy zaś biskup Granier rozstał się z tym światem, przygotowywał się przez 20 dni na osobności w ćwiczeniach świętych na sakrę biskupią, którą otrzymał r. 1602. Sam wzorem dla wszystkich, baczną zwrócił uwagę na wychowanie swego duchowieństwa; z całą ścisłością przestrzegał, aby tylko godnych kapłaństwa dopuszczać do święceń. Dla kapłanów samych ustanowił konferencje. Dla ludu znowu nakazał miewać nauki katechizmowe w każdą niedzielę i każde święto; dopełniał zaś tego obowiązku bardzo często sam osobiście. Zajęcia biskupie nie przeszkadzały mu głosić kazań głównie postnych w swej diecezji, w diecezjach sąsiednich, a nawet w Paryżu. Nie zapominał też o swej dawnej pracy misyjnej; podjął ją na nowo jako biskup i znowu mógł się cieszyć niezwykle żniwem dla Kościoła katolickiego.

Jeżeli św. Franciszek Salezy słynie jako znawca dusz i kierownik sumień tkliwych, to stwierdził ten swój dar umiejętnej roztropności w konfesjonale, bo obowiązkom spowiednika oddawał się z całym zapałem i zupełnem poświęceniem. Dowiódł zaś tego daru w osobliwszy sposób przez fachowe kierownictwo, jakie rozciągnął nad bł. Marią od Wcielenia, a mianowicie nad św. Joanną Franciszką Fremiot, wdową po baronie de Chaantal. Niezapomniane jest dzieło, jakie stworzyli św. Franciszek i Joanna przez kongregację, a późniejszy zakon Wizytek. Miał św. Franciszek pierwotnie na oku utworzyć zrzeszenie religijne, któreby z zadania swego troszczyło się o chorych i starców. Nadał mu nazwę Wizytek, z łacińskiego visitatio czyli nawiedzenie, bo przyświecała mu tajemnica Nawiedzenia, wedle której Najświętsza Panna udała się do św. Elżbiety, aby jej służyć pomocą i opieką. Zrzeszenie Wizytek przekształciło się niebawem od r. 1618 na właściwy zakon wedle reguły św. Augustyna, macierzysta zaś osada klasztoru powstała już r. 1600 w Annecy: do niej wstąpiła pierwsza św. Joanna Franciszka. Zakon ten, który niebawem zajął się wychowaniem młodzieży żeńskiej, rozszerzył się jeszcze za życia św. Franciszka po całej Francji. Nosi zakon Wizytek także nazwę Salezjanek. Nazwisko zaś św. Franciszka Salezego zachowało się jeszcze w znanej kongregacji Salezjanów. Poszło to stąd, że założyciel Salezjanów, bł. Jan Bosko, wziął sobie przy zadaniu wychowywania młodzieży męskiej za wzór dom, jaki już św. Franciszek założył w Theonan dla mło-

dzieży opuszczonej, a pochodzącej z rodziców nawróconych do wiary katolickiej. Dla niej to przeznaczył założyciel naukę w rozmaitych rzemiosłach, jak i Salezjanie to czynią; stąd już jako współpatriarcha swego zgromadzenia częścią także biskupa z Genewy. Nadto warto przypomnieć, że w Turynie, gdzie bł. Jan Bosko siedlisko stworzył dla swego zgromadzenia, nieraz przebywał i św. Franciszek Salezy, bo tam powstał także klasztor Wizytek, a nadto był ten Święty jałmużnikiem wielkim Krystyny, księżny Piemontu; stąd z Turynem łączyły go i te obowiązki.

Posiadał też św. Franciszek niemałe zasługi wobec reformy życia zakonnego, wobec wprowadzenia do Francji zakonu Karmelitów i kongregacji Oratorjanów św. Filipa. Do swej stolicy biskupiej Annecy sprowadził Barnabitów.

Żyje św. Franciszek Salezy nie tylko przez swój wzór święty i przez swoją zbożną działalność, ale nadto przez swoje pisma wydane w wielu tomach. Są tam i jego kazania i jego listy, są tam i konferencje — przedewszystkiem zaś dwie perły, z których jedna nosi tytuł: Droga do życia pobożnego, zwykle znana pod nazwą: Filotea. Święty autor pisze w tej książce o istocie pobożności, uczy, jak dusza łączyć się winna z Bogiem; rozwodzi się o ćwiczeniu się i wykonywaniu cnót; o rozmaitych przeszkodach w życiu pobożnem, a nakoniec o obowiązku odnawiania dobrych postanowień, o rachunku sumienia, o naśladowaniu świętych, o miłości Jezusa do nas. Jak inne dzieła naraziły św. Franciszka na rozmaite zarzuty, oszczerstwa, bo na nie się naraził nawet przez założenie zakonu Wizytek, tak i ta złota książka wywołała niezwykle uznanie, ale także gwałtowne zaczepki. Doszło nawet do tego, że jakiś zakonnik wobec swoich słuchaczy książkę tę spalił, jako pełną błędów dla życia duchowego. Uznanie Stolicy Apostolskiej było w tych ciężkich przejściach najslodsza nagrodą dla świętego biskupa.

Drugą perłą w pismach św. Franciszka jest Rozprawa o miłości Bożej, »Teotym.« Jest to po prostu obraz wierny duszy i życia św. Franciszka. Kiedy generał Kartuzów przeczytał Filoteę, radził św. Franciszkowi, aby już więcej nie pisał, bo niczego lepszego i doskonalszego nie stworzy; kiedy przeczytał Teotyma, zmienił swe zdanie i radził św. biskupowi, nie ustawać w pisaniu, bo dzieła jego późniejsze przewyższają prace jego dawniejsze. — W każdym razie w pismach swoich św. Franciszek daje dowody swego głębokiego wykształcenia teologicznego, do którego podstawy położył w swych studjach w Annecy, w Paryżu i Padwie, gdzie obok prawa oddawał się także naukom teologicznym.

W uznaniu zasług poprawnej nauki kościelnej w pismach św. Franciszka, papież Pius IX r. 1877 zaliczył go w poczet nauczycieli Kościoła, a tem samem postawił go w jednym szeregu z św. Atanazym, św. Augustynem i innymi ojcami Kościoła, oraz z wybitnymi teologami, jak św. Tomasz z Akwinu, św. Bernard, św. Alfons Liguori. W ten sposób doznała najwyższego szczytu chwała św. Franciszka Salezego, który za życia zachowywał stosunki serdeczne i święte z takimi mężami jak Baronius, Belarmin, św. Wincenty à Paulo, św. Joanna de Chaantal, bł. Marią od Wcielenia i innymi osobami, które jako gwiazdy świecą w dziejach naszego Kościoła.

X. W. H.

TAJEMNICA MISTRZA.

PRZEDZIWNĄ POWIEŚĆ Z ŻYCIA IMCI PANA TWARDOWSKIEGO
NAPISAŁ KAZIMIERZ KALINOWSKI.

Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone.

(Ciąg dalszy.)

Burgrabia doznał bardzo nieprzyjemnego wrażeń w tej niespodzianej pomroce, zwłaszcza, że wiatr bijący deszczem w okno, jak na zawołanie zawył przeraźliwie.

Podszedł tedy staruszek żywo do paleniska i poruszył je gwałtownie, pragnąc coprędzej rozjaśnić ciemności.

Tymczasem Twardowski nagłać sługę, by zaraz odnowił światło, sam poszedł w głąb komnaty i z zawalonego rupieciami kąta pod oknem, wyciągnawszy jakiś duży przedmiot, włókł go pod komin.

Jeszcze burgrabia nie poradził sobie z gasnącemi szczapami i ledwie słaby płomyk podskakiwał z nad przyproszonych popiołem węgla, nie rozwidniając mieszkania, gdy naraz między kominkiem a fotelami stanął wysoki kościotrup.

— A gdzie to p. burgrabia widział tchórzem podszytego prawdziwego doktora? — zagadnął gościa za plecami Twardowski, otrzępujący sobie palce z kurzu. — Przecież my lekarze w medycynie uczeni, chcąc zbadać tajemnicę ludzkiego życia, grzebiemy i po grobach, a nie wiem, co straszniejsze, czyli karzełek pokraczny a żywy, czy też taka nieruchoma, bezwładna poczwara, piszczelami trzeszcząca...

Staruszek o bladej twarzy odwrócił się nagle od dymiącego pieca i ujrawszy tuż przed samem okiem bielejący w mrokach nocnych szkielec, po którym tańczyły odbłyśki słabego płomienia, krzyknął, jak gdyby znienacka za gardło chwycony, lecz w pół głosu zcichnął zaraz i w tył się zatoczył. Odyby go nie był Twardowski w porę za ramię pochwycił, byłby mimowoli przysiadł na ogniu.

Dłuższego czasu trzeba było, żeby przełkniętego uspokoić i udobruchać trochę zagniewanego, ale kilka poważnych słów gospodarza wystarczyło, by z głowy gościa wypłoszyć myśli podejrzliwe, jakoby chciano sobie z niego zażartować.

III. Podarek królewski.

Byli już w połowie wieczery, gdy burgrabia przy jasnym świetle, a pogodnem usposobieniu, rozgrzawszy się zupełnie i posiliwszy porządnie, przypatrzył się bez niepokoju i bez odrazy karzełkowi.

— Miałeś mi waść powiedzieć, skąd się to stworzenie u ciebie wzięło...

— Ach... to cała historia.

— Czyli nie godna, bym i ja ją poznał?

— I owszem, mościpanie, jeśli was tylko ciekawi...

— A toć ja z podziwu wyjść nie mogę, że to takie maleńkie, a widać latami nawet stare... Dawno masz u siebie tego karła?

— Od śmierci mojej żony już dziesięć lat dobiega, a w kilka miesięcy po jej pogrzebie przeniósł się do mnie Żuż z Wawelu.

— Więc to z królewskiego dworu dostałeś go waszmość?

— Nie inaczej. Podarował mi go król jegomość.

— A że też to miłościwemu panu naszemu upodobało się trzymać coś takiego na dworze... Bo ani to śmieszne... nie wygląda na błazna... i złośliwe być

musi to francuskie djabeł... A skądże się to znalazło na krakowskim zamku?

— I z tem cała historia... To już wam muszę panie burgrabio, wszystko opowiedzieć.

— Zaczynajże waszeć, okrutniem ciekawy.

Wtedy jał Twardowski prawie szeroko, jako raz królowi żał się zrobiło pewnego malutkiego chłopięcia, które zachorowało niebezpiecznie, a które tak sobie miłościwy pan upodobał, że po dziesięć razy na dzień pytał o zdrowie dziecka.

Sierotka to był sześciolatek, którego ogrodniczek zamkowy wziął niemowlęciem na wychowanie, sam będąc bezdzietnym — po utracie małej jedynaczki, porwanej przez cyganów.

Raz kasztelance pewnej, niepospolicie dorodnej, a chrześniaczce swojej, miał król zawieźć róże. Pannienka ta bowiem, lubo w wielkich laskach była u ojca chrzestnego, nie chciała jednak nigdy od niego przyjmować żadnego podarku, co bądź by to było, klejnot czy zaszczyty i powiedziała królowi, że ilekroć zechce ją czemś obdarzyć laskawą ręką, niech jej ofiaruje kwiaty, nic bowiem na świecie nad nie przenosić nie umiała.

Jadąc tedy w podróż, król miał zamiar nieopodać Krakowa wstąpić do rodziców owej kasztelanki i z tą myślą, już dzień wprzód, po zamkowym ogrodzie wypatrywał, gdzie najpiękniejsze kwiaty.

Nazajutrz wczesnym rankiem, gdy już dwór gotów był do drogi, na pokoje królewskie przyniósł ogrodniczek cudną równiankę kwiatów. Aniby wylizył, co za dziwy kwiatowe mistrz powybiebrał do tej wiązanek i z grządek i z ciepłarni swojej, byle tylko zadowolić kapryśne oko pańskie.

Tymczasem król na widok kwiatów cały gniewem spłonął.

— A gdzie róże? — zawołał prawie krzykliwie ku zgietemu we dwoje ogrodnikowi, tupiąc nogą widocznie z wielkiego niezadowolnienia.

— Niema o tej porze, najjaśniejszy panie.

Król zaciśniętą pięścią nderzył w stolik, aż zeń pospadały kosztowne spinki do jego stroju nagotowane.

— Jak ty śmiesz, niegodziwcze jakiś, kłamać w żywe oczy swojemu panu... Sam wczoraj przed zachodem widziałem w ogrodzie krzak prześlicznej róży, całutki kwieciami obsypany...

Ogrodnik czerwienią na twarzy, niżli najmocniej purpurowe w równiance kwiaty, przypadł do kolan królewskich i chciał się tłumaczyć, przeproszać, lecz lzy rozpacz tak mu gardło zatkały, że słowa szepnąć nie potrafił.

Wtedy król jegomość, jeszcze cały od złości się trzęsący, pośpieszył wprost w ów zakątek ogrodu, gdzie wczoraj zatiwał się róże, a biedny ogrodniczek biegł za nim.

Król trafił odrazu.

Aliści przy samym krzaku różanym zastali kilkoletnie chłopię, które rozłożywszy rączki, na widok zbliżających się starało zasłonić sobą kwiaty i na majestat królewskiej osoby niebaczone, tupać śmiało nóżkami, przyczem z ust dzieciaka padały tak odważnym tonem rzucane słowa, »nie dam... nie dam... nie pozwolę...« — że w jednej chwili cały gniew z króla uleciał i pan miłościwy niemal z tklivością schylił się do chłopca.

Był to właśnie wychowanek ogrodnika.

Sierotka kochał kwiaty tak czule, jak gdyby mu one mogły zastąpić pieśczęty matki z nieba. Ale miał w ogrodzie zamkowym swoich ulubieńców, nad którymi się trząsał, a pozwalał swemu przybranemu ojcu zrywać wszelkie kwiaty dokoła, byle tych nie tknął, które mu były najdroższe.

Podobnie ukochał dzieciak ów krzak róży, który dziwnem zdarzeniem zakwitł w porze, gdy już czas na róże po ogrodach minął.

I nikt by nie uwierzył, że chłopię nie dopuściło do różanego kwiecia nikogo i że król wyrzekł się upartej myśli zawiezienia swej ulubionej chrześniaczce róż upatrzonych.

Ale do tego stopnia zajął go wychowanek ogrodnika, że mu go odebrał i przysłębnił losy dziecka chciał kierować i wychowywać na swym dworze.

Niebawem tak się do nowego ulubieńca przywiązał serdecznie, że nikt się nie dziwił, gdy największą troską miłościwego pana stała się raz poważna chłopięcia choroba.

— Wezwał mnie król jegomość — opowiadał dalej Twardowski burgrabiemu — bym za wszelką cenę uratował dziecko od śmierci.

— Posyłano po mnie kilkakrotnie — próżno; ani mnie w domu nie zastawano, ani nie odnajdywano w mieście. Wkońcu odszukano mnie na grobie żony i gwałtem sprowadzono na zamek, gdzie już rozpacz była wielka, bo nijakie leki babskie nie pomagały i chłopak — gasł w oczach zafrasowanych dworaków a król się rozpywał ze zmartwienia.

— Dostaniesz, o co poprosisz — zawołał do mnie wchodzącego pan miłościwy — jeżeli to chłopię ocalisz...

— A waść — wtrącił słuchający opowiadania Twardowskiego burgrabia — nie mogłeś czego lepszego żądać... toś sobie to dziwo wyprosił.

— Ależ bo nie wiecie, mości panie, jak ważny miałem powód. Słuchajcie tedy dalej...

Siedzę ci nocą w komnacie, w której stało łóżko z chorem dzieckiem i odprawiwszy na spoczynek różne jego dworskie piastunki, sam się frasuję, jakby tu pomóc skutecznie, bo choroba zaszła już daleko i naprawdę miejsca ustępować zaczynała brzydkiej wiedźmie z kosą.

Bywały chwile, żem już dostrzegał na wychudzonej twarzyczce malca niejako cień śmierci...

A cokolwiek od trzech dni przedsięwziąłem, jeżeli jaki skutek miało, to jeno na krótką chwilę.

Usiadłem na krawędzi łóżka i przy młym świetle kaganka, z królewskiej sypialni do owej komnatki przeniesionego, spoglądałem bezradny na czoło

dziecka, po którym drgała słaba zmarszczka widocznie z wielkiej boleści wewnętrznej...

Wtem drzwi cicho skrzypnęły, nie budząc wokół nikogo i wcisnął się do izby ten oto mały człowieczek (tu Twardowski ręką wskazał burgrabiemu siedzącego na przymurku pieca karzełka, który twarz miał w dłoniach ukrytą.)

— Już go wprawdzie poznałem na pokojach królewskich, gdzie mi go pokazywano, jedynie naśmiewając się z biedaka. Ale co prawda, za mało w pierwszych chwilach zwracałem na niego uwagi, ponieważ zbyt zajęty byłem myślami o chorym.

Teraz dopiero, gdy karzeł milczkiem a chyłkiem wsunął się do pokoju, wśród ciszy nocnej, oderwałem wzrok od twarzy dziecka i uważnym spojrzeniem objąłem karła. Nie wyglądał młodziej jak dzisiaj, lubo dziesięć lat już minęło od tejże chwili.

Przez tak długi czas oswoiłem się już z jego wyglądem, ale wtedy jeszcze wydawał mi się niesłychanie małym.

Przypatrywałem mu się więc ciekawie i z podziwem...

Podszedł do mnie ciężko sapiąc i oparłszy się o łóżko dziecka, zaczął mówić do mnie szeptem cichym, że go ledwie mogłem dosłyszeć, a jeszcze mniej rozumiałem, dlatego, iż on natenczas bez porównania gorzej niż obecnie mówił po polsku.

Poznać było od razu, kaleczącego nasz język Francuza, chociaż już wtedy nie byłby go prawdziwy Francuz zrozumiał, tyle się w jego mowie mieszało obcych języków.

Ale żem i ja, dziękować Bogu, nie tylko łacinę wystudjował różnym narodom tajemnice mowy powykradł z latami, przeto jakoś pojął o co idzie, gdy Żuż przyszedł pierwszy raz zwierzać mi się cichcem.

Dowiedziałem się tedy od niego, że nie obce mu są tajemnice medycznej sztuki i że się zna niegorzej na tajnikach doktorskich. Zaraz z kilku zdań jego nabrałem o tem przeświadczenia. Więc kiedy wskazał mi właściwą istotę choroby dziecka, której ja nie znałem, zaufałem mu zupełnie.

Widziałem, że miał słusność i zgodziłem się z nim co do tego, jakich leków o gwałtownym skutku należało natychmiast użyć, by zdążyć jeszcze śmierć odgonić.

Spróbowałem, nie wiele już mając do stracenia.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Z okazji trzechsetnej rocznicy urodzin Moljera.
U góry: Paryż w XVII wieku; w środku Moljer,
po prawej król Ludwik XIV; u dołu: Moljer
czyta głośno swoją komedię w domu.

ZGROMADZENIE ZAKONNE BRACI SZKÓŁ CHRZEŚCJAŃSKICH.

Założycielem Braci Szkolnych jest św. Jan Chrzyciel de la Salle, który żył w 17-ym wieku we Francji. Przyjąwszy święcenia kapłańskie oddał się zupełnie wielkiemu zadaniu wychowania młodzieży w duchu chrześcijańskim. W r. 1769 przy pomocy ludzi dobrej woli zakłada pierwszą szkołę dla chłopców. Sam w skromnym ubraniu brata szkolnego oddawał się pracom w szkole. W r. 1680 zgromadził pierwszych synów duchownych, zorganizował nowe stowarzyszenie, którego celem było uświęcenie własne oraz wychowanie młodzieży w duchu Chrystusowym. Bracia szkolni nie przyjmują święceń kapłańskich, ale składają śluby zakonne i są zakonnikami nauczycielami, i prowadzą szkoły powszechne, handlowe, rolnicze, seminarja nauczycielskie, domy poprawy itd.

Do Polski sprowadził ich śp. ks. prałat Zygmunt Gorazdowski w roku 1903, mianowicie do Lwowa, gdzie prowadzą szkołę powszechną 4-klasową im. św. Józefa. Szkoła mieści się w budynku przy ul. Lelewela 9 urządzonym podług nowoczesnych wymagań higienicznych, jest on własnością Zgromadzenia. Jest to jedyny zakład Braci szkolnych w Polsce.

Obecnie Bracia szkolni mają zamiar zakładać szkoły w innych diecezjach i chcą rozkrzewić się w całej Polsce. W tym celu nabyli z pomocą Braci francus-

kich dom z ogrodem w Częstochowie, gdzie otwierają z dniem 1 czerwca b. r. nowicjat, w którym kształcić będą przyszłych zakonników i nauczycieli. Nie brak bowiem uczniów — szkoła Braci we Lwowie jest przepelniona, — ale brak Braci zakonnych polskich. Temu niedostatkowi zaradzić ma polski Nowicjat w Częstochowie.

Warunki przyjęcia do Nowicjatu są następujące:

Kandydat winien posiadać silne zdrowie, zdolność do dalszego kształcenia się, zmysł towarzyski, oraz ma odznaczać się pobożnością i zamilowaniem posłuszeństwa; musi przedłożyć polecenie od swego Biskupa przez ks. Proboszcza; metrykę chrztu i świadectwo bierzmowania, świadectwa szkolne, oświadczenie rodziców, że zgadzają się, by syn wstąpił do Zgromadzenia. Nauczyciele wstępujący do Braci szkolnych mogą zaraz po odbytym Nowicjacie objąć posadę w zakładach Zgromadzenia.

Przyjmuje się także rzemieślników do 30 i 35 roku życia.

Prośby o przyjęcie do nowicjatu odsyłać należy do „Braci szkolnych we Lwowie, Lelewela 9“.

Spółceństwo nasze niezawodnie nie poskapi poparcia Zgromadzeniu, które pragnie przez wychowanie i nauczanie młodzieży w duchu katolickim pracować nad odrodzeniem naszej Ojczyzny.



Św. Jan Chrzyciel de la Salle,
założyciel Zgromadzenia Braci szkół chrześc.

Pieszko — z Poznania na Jasną Górę.

Wrażenia z pielgrzymki poznańskiej.

(Ciąg dalszy.)

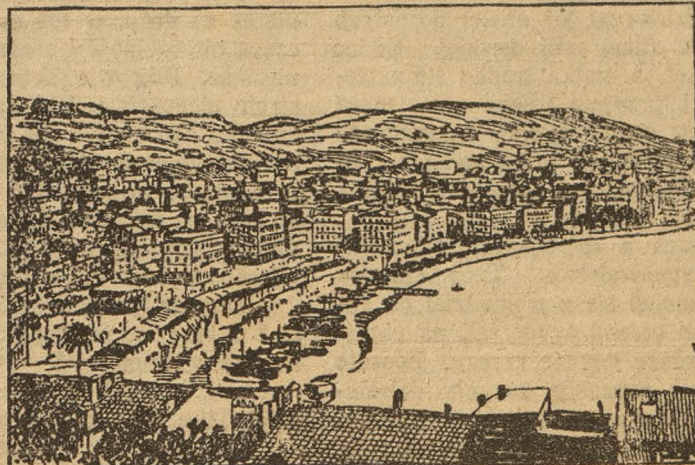
Było już blisko pół do drugiej, gdyśmy dotarli do Lutyni. Na placu przed kościołem mnóstwo powózek, wasągów i bryczek, niby w miasteczku na jarmarku. — Odpust, czy targ, czy też może zjazd jaki? — Dowiedzieliśmy się później, że latem co czwartek z całej okolicy przychodzą tu pielgrzymki, by u stóp Cudownej Paniutki Lutyńskiej kajać się z grzechów i prosić o łaski potrzebne. W kościele ścisł; trzech księży słuchało jeszcze spowiedzi. Rozstąpili się jednak miejscowi parafianie, by przepuścić przed ołtarz nowo przybyłą pielgrzymkę. Zdumieni czytają napis: „Z Poznania na Jasną Górę“. Patrzą na nas z niedowierzaniem, ciekawie. Nawet dobrodzieje wyszli z konfesjonałów i obstąpili naszych księży. Nie było jednak czasu na pogawędkę. Mielśmy wyznaczony postój obiadowy w Sośnicy, dokąd, jak nam mówiono, jeszcze trzy kwadransy było drogi. Tam dopiero mogliśmy dać folę znużonym członkom i zaśluzony znaleźć wypoczynek.



Dr Calonder,
przewodniczący polsko-niemieckich
układów gospodarczych.

W drodze, już za Sośnicą, dogoniliśmy jedną z kompanij, spotkanych poprzednio w Lutyni, która teraz wracała do parafii swej w Korytach i towarzysząc jej odwieźliśmy maleńki ten lecz schludny kościółek. Niedaleko za wsią wchodzi się na szosę ostrowską; z kamieni kilometrowych łatwiej już i pewniej odczytać można, jak daleko jeszcze do celu. Wprowadzie na rozstajnych drogach wszędzie dziś napotkasz drogowaskazy, ale odległości wypisane na nich podług „widzimisie“ właściciela przyległej roli. Oto jeszcze przed Lutynią oznajmiał drogowaskaz na pociechę pielgrzymów, że do Raszkowa mamy tylko 15 kilometrów, a gdyśmy milę drogi uszli, czytamy na następnym: „Do Raszkowa 17 kilometrów!“ Łatwo zrozumieć, że takie żarciki nie przyczyniają znużonym podróżnym humoru!

Wreszcie przybliżył się i Raszków. Już z daleka, na 6 kilometrów przed miastem, widać dwie wieże, jedną ciężką, pękłą protestanckiego zboru, drugą wysmukłą kościoła katolickiego. Podobno Niemcom, gdy krótko przed wojną budowali swoją kirkę, zależało na tem, by widok jej przyniósł całe miasteczko. Dziś zbór pustkami świeci; tak to człowiek strzela, a Pan Bóg



Miasto portowe Cannes,
w którym toczyły się narady mocarstw koalicyjnych.

kule nosi... Do Kościoła idzie się z tej strony przez miasto. Szliśmy znów procesjonalnie, z chorągwiami. Na rynku oczekiwał nas ks. proboszcz Małecki na czele kilkudziesięciu parafian i wprowadził do kościoła. I tutaj postarali się obywatele wedle możliwości o gościnę dla pielgrzymów naszych. Zasługa to miejscowego burmistrza oraz lekarza, p. dr. H. Znużeni byli wszyscy, uszliśmy przecież tego dnia przeszło 42 kilometrów. To też wkrótce sen skleił powieki.

Nazajutrz był piątek. Po mszy św. zapowiedział ks. Patron, że Władza Duchowna ze względu na trudy pielgrzymki zwolniła pątników na ten dzień z obowiązku postu. Zdaje się jednak, że nikt nie korzystał z dyspensy. Uważano, że pielgrzymka, to akt pokuty, więc chętnie poddano się i temu umartwieniu. Ostrów, dokąd zdążaliśmy na postój południowy, widać już było jak na dłoni, dzieli go bowiem od Raszkowa tylko 11 kilometrów. Krótszą dziś wyznaczono nam drogę, jak gdyby w nagrodę wczorajszych trudów. Do sąsiedniej parafii, Pogrzebowa, odprowadził nas jeszcze ks. proboszcz Małecki z bractwami raszkowskimi. Za wsią pożegnaliśmy obu duszpasterzy, raszkowskiego i pogrzebowskiego i rażno ruszyliśmy w stronę Ostrowa. Dzień był skwarny, a tu ani jedno drzewo nie ocienia drogi. Na początku wojny, kiedy to Niemcy obawiali się napadu rosyjskiego, powycinali wszystkie przydrożne drzewa w okolicy, by mieć łat-

wiejszy cel dla swych armat. Na szczęście nie przyszło do walki na wielkopolskiej ziemi.

Było południe, gdyśmy z rozwiniętymi sztandarami, śpiewając znaną w całym świecie katolickim pieśń lurdzkich pielgrzymów: „Po górach, dolinach“ wkroczyli w ulicę Ostrowa. Z wieży kościelnej ozwały się dzwony i wkrótce kłęczeliśmy u stóp wielkiego ołtarza. Wspaniała na Ostrowie świątynia. Zwłaszcza prezbiterjum otoczone marmurową kolumnadą, wśród której wznosi się ołtarz, również cały z białego marmuru, stanowi prawdziwą ozdobę kościoła. Nie szczędzono widać groszą, były tylko dom Boży w jaknajpiękniejszą przyoblec szatę. Ostrów szybko się rozwija. Zwłaszcza nowo powstająca fabryka wagonów kolejowych, której olbrzymie zabudowania mijaliśmy opuszczając miasto po dwugodzinnym wypoczynku, przyczyni się niewątpliwie do dalszego wzrostu tej stolicy południowych kresów Księstwa.

W Przygodzicach, gdzie był krótki przystanek, pokazywano nam na dziedzińcu nadieśnictwa olbrzymie lipy, zwane sądowemi, ponieważ w dawnych czasach w ich cieniu sprawowano sądy i wymierzano sprawiedliwość. Nasza młodzież doświadczała zaraz objętości lip; zaledwie czterech ludzi mogło sobie podać ręce dokoła drzewa. Tuż za Przygodzicami zagłębił się w lasy książąt Radziwiłłów, z których wyjść mieliśmy dopiero nazajutrz około południa. Droga była cudowna, choć dziwnie nu-

ODPRAWA PRZYJACIELSKA.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!
Na wieki wieków. Amen!

Odkładał list dzisiaj na bok, ażeby o innych zagadnieniach z szanownymi czytelnikami pogadać. Płyną do mnie żale z różnych stron i od ludzi prawie wszystkich zawodów na panujące teraz zdżyczenie obyczajów. Piszą mi o zabawach graniczących z rozpustą, o pijatykach, grubiańskich kłótniach, o szerzącej się we wszystkich stanach nierzeczności. Słyszę ubolewanie, że nigdy chyba świętość małżeństwa i rodziny nie była tak poniżana, jak za naszych czasów. Głowa pęka a serce goręczy by się przepełniło, gdyby nie to stare doświadczenie, że nie brak wśród tego zła i bardzo wielu objawów dobrych. Śmiem nawet wręcz twierdzić, że dobra więcej jest na świecie, aniżeli zła; ale rzecz mi się tak przedstawia: idzie podróżny wśród pól i łąk, powietrze go otacza jasne i czyste, on je wciąga w płuca, nie zdając sobie nawet z jego czystości sprawy; wtem mija euclinającą padlinę, przykry zaduch zaczyna go dusić i zdaje mu się długo wśród dalszej drogi, że czuje woń zgnilizny, podobnie jest ze złem, chociaż go nawet mniej, zapisuje się silniej w naszej pamięci i wyobraźni aniżeli dobro.

Spełnię jednak mimo te rozważania swój obowiązek i pomówię o tych niektórych złych objawach życia społecznego, powtarzając raczej uwagi już nieraz na tem miejscu wypowiedziane. Przypominam, że pokolenie młodzieńców teraz dorastających a dziewcząt już nawet dorosłych nie zaznało we wychowaniu silnej ręki męskiej. Ojciec był we wojsku, nauczyciel też, a matka trapiła się zabiegami koło utrzymania dzieci, przytem troska o los męża i ojca. Dzieci wzrastały bez opieki, rychło dopuszczane do płatnych zajęć dla braku dorosłego pracownika rychło rządziły się same, owszem pyszniąc się często nie mało, że matka się na nich obracać musiała.

To wyrobiło w chłopcach a dzisiejszych młodzieńcach zarozumiałość, butę, zuchwalstwo. Tacy chłopcy mianowicie w miastach nie umieli się z pieniędzmi obcho-dzić, stąd poszło, że setkami całymi wydawali na papierosy, trunki alkoholiczne i gorsze jeszcze rzeczy. Zepsute bowiem dziewczyny, żyjące z rozpusty, zaczęły dzieciuchów ciągnąć do siebie w braku starszych mężczyzn. Wszystko to wpłynęło bardzo niedobrze na ukształtowa-

nie się charakteru młodzieńca. Stawał on się gburowaty, opryskliwy, ordynarny, szukał kłótni i zaczepki. Już nie dał sobie z nim często rady ojciec czy brat starszy, wróciwszy zmęczony z długiej wojny; gorzej, jeżeli ojciec albo brat starszy wrócił z wojska z osłabioną wiarą, i obyczajnością zepsutą. Dodajmy do tego, połączone z wojną rozluźnienie obyczajności, przede wszystkim brak pracy, a zrozumiemy i poznamy źródło zła. Niejeden chłopak zarabiał w przemyśle wojennym nad miarę na swój wiek, teraz jest bez żadnego zarobku, a nauczył się wydawać bez rachunku i myśli o przyszłości. Nie mając teraz wszystkiego, do czego się zdążył przyzwyczaić, chodzi zły, rozdrażniony po świecie, skłonny do przyjęcia złych podszeptów. — A że tych nie brak, wiecie najlepiej szanowni czytelnicy. — „Poco pracować, mówi mi zły duch przez usta złego towarzysza albo przyjaciela — po co masz sobie odmawiać i czekać aż będzie lepiej, inni mają więcej, aniżeli ty, więc bierz!“ — I depce się VII przykazanie, piąte i każde które namiętności i zły żądzły wchodzi w drogę.

Podobną drogą szedł rozwój dziewcząt. Dużo z nich dla braku mężczyzny dostawały się do urzędów, zajęć i prac często nieraz bardzo niestety niestosownych, — przypomnę chociażby cudacznie za chłopaków popręstrzane dziewczyny na kolejach niemieckich; nauczyły się obchodzić bez porady i opieki matki, owszem były nieraz zmuszone obracać w złych towarzystwach, narażone na złe mowy, zaczepki i namowy; pieniądze też miewały nieraz za dużo, w ten sposób zatracaly powoli te dziewczęcą obyczajność i przyzwoitość. Później przyszyły, przyniesione, Bóg wie skąd, jakieś tańce wręcz rozpustne, stroje nieuczciwe, lekkomyślne stosunki i miłości często nawet z żonatymi, i tak coraz więcej kruszeć zaczęły podstawy społeczne życia rodzinnego i węzła małżeńskiego, bo przecież lekkomyślne dziewczęta nie przedzierzgną się od razu na dywanie ślubnym w czcigodne niewiasty, tylko plocho zawierając święty stan małżeński, często gęsto wierności małżeńskiej nie dochowują należycie.

Tak mniej więcej sobie to wszystko wyobrażam, chociaż dobrze rozumiem, że można to wszystko wiele jaśniej i lepiej wytłumaczyć.

Czy jest tak źle, że należałoby zwątpić o ludzkości całej, jako też i o naszem polskiem społeczeństwie?

Otóż już na wstępie wyraźnie zaznaczyłem, że po-

żać. Może jednostajność widoku i prosta linja szosy biegnącej naprzód jak sznur wyciągnięty, przynęcały wyobraźnię, dość że zmęczenie ogarnęło wszystkich. Coraz wolniej przebiegano nogami, coraz częściej żądano wypoczynku. Wtedy przewodnik nasz wyszukał oryginalny sposób przeciw znużeniu. Jest w śpiewniku pielgrzymim pieśń o świętym Idzim, ciągnąca się przez ośm stron, o tak skocznej melodii, że gdy ją się śpiewa chórowo, niepodobno iść wolno. Lekarstwo podziałało. Trzeba było widzieć pielgrzymów, jak żwawo poskoczyli naprzód, śpiewając na cały głos bezustannie powtarzający się refren:

„Ciebie chwalimy, Ciebie wysławiamy,
Ciebie my wszyscy za patrona mamy,
O święty Idzi!”

(Ciąg dalszy nastąpi)

Ze święta katolickiego.

Nowe konkordaty.

Łotwa. Opracowano tu projekt konkordatu Łotwy z Watykanem. Projekt ten ma w skróceniu następujące brzmienie: 1) we wszystkich sprawach kościelnych Kościół katolicki na Łotwie podlega bezpośrednio Watykanowi; 2) rząd łotewski zobowiązuje się dostarczać we-

wodu do rozpacz nie ma. — Miłny boże miała powoli ale dokładnie! — Mądre to przysłowie, pragnę je zastosować do naszych czasów. Nie szanowali ludzie siebie pracy, dopuścił Pan Bóg drożyznę, nieurodzaj, choroby ciężkie, trapiące ludzi bez różnicy stanu i wieku, i tak, nie mogąc łaskami i dobrocią, uciera nas Bóg sprawiedliwy ciężką dolą. — Nauczmy się znów mieć w poszanowaniu pracę, pieniądź, cudzą własność, cudze życie. — A nauki bożej jeszcze nie koniec! Teraz przyjdzie kolej na tych, którzy się niesprawiedliwością, lichwą nad miarę zbagacili, a nie mają serca miłosiernego na niedolę ludzką: tego dotknie strata majątku, tamtego na zdrowiu własnem albo rodziny, i tak Opatrzność w ciągu jednego, najdalej drugiego pokolenia rogi poobtrąca, nierówności wyrówna. Bądźmy tylko cierpliwi a wszelką naprawę od siebie zaczynamy. Twardą rękę przyłożyć trzeba do własnych nałogów: chytrości, chciwości, nienawiści, pijaństwa, swarów a niezgody, zawiści a nieposzanowania cudzego dobra, rozwiozłości obyczajów. Potem, komu Bóg poruczył władzę czy to duszpasterza, czy ojca rodziny albo nauczyciela, lub też zwierzchnika winien z poświęceniem i miłością powołanie swoje spełniać, zło nazywając po imieniu, twardo je wypienając i karcąc. Każda parafia i gmina winna oczy mieć otwarte i z całą surowością zło piętnować, nie odmawiając dobroci i miłości, tym, którzy z upadku pragną się zdźwignąć.

Sila dobrego zdziałać dzisiaj mogą dobre towarzystwa i gazety.

Nie samym chlebem człowiek tylko żyje, toć to słowa z największych ust Zbawiciela naszego pochodzące. Dzisiaj ludzie są skłonni przypisywać wszystko dobro tylko i jedynie towarzystwom akcyjnym, związkom zawodowym, bo one dają zarobki wyższe i suć dywidendy, za to Towarzystwo polsko-katolickie robotników, przemysłowe, oświatowe świecą nieraz w mieście i na wsi pustkami. Jest to bardzo zły objaw, po którym najgorszych spodziewam się owoców. Jakie drzewo, taki klin, jaki ojciec taki syn; nie dziw, że wiele młodzieży stroni od towarzystw młodzieży męskiej i żeńskiej, które dzięki gorliwości naszych czcigodnych duszpasterzy w tylu parafiach są zakładane.

Czytałem w gazecie, że „Związek Towarzystw Młodzieży” w Poznaniu urządza „Związkową wystawę robót ręcznych dla swoich członków”. Wystawa ta zostanie

dług swego uznania odpowiednią dla arcybiskupa katedrę oraz odpowiednie dla kapituły pomieszczenia wraz z urządzeniem; 3) rząd łotewski gwarantuje arcybiskupom, biskupom i kapitule pobory odpowiednie do ich stanu; 4) Kościół ma prawo otwierać i utrzymywać swoje szkoły; 5) otworzone zostanie seminarjum duchowne; 6) arcybiskup ma prawo sprowadzać duchownych z zagranicy; 7) rząd nie będzie przeszkadzał w tworzeniu zrzeszeń i związków, będących pod opieką arcybiskupa; 8) kościoły, kaplice i cmentarze są majątkiem Kościoła, którego nikt nie ma prawa konfiskować i będą administrowane przez duchowieństwo. Powyższy projekt został przedstawiony konstytuancie i przyjęty przez nią.

Jugosławia. Pomimo nieprzyjaznego katolikom stanowiska prasy prawosławnej w Serbji, przeprowadził rząd serbski z papieskim sekretarjatem stanu rokowania, które dobiegły już końca. Wynikiem tych rokowań ma być przyznanie rzymskim katolikom w Jugosławji autonomji pod pewnymi warunkami. Odnosny projekt rządowy zostanie przedstawiony niebawem parlamentowi jugosłowiańskiemu w Belgradzie, gdzie, jak się spodziewają, natopka raczej formalny, niż rzeczowy opór ze strony serbskich posłów prawosławnych. Skutkiem tego przyjęcie przez parlament projektu rządowego prawie jest pewnem.

W Bawarii zawarcia konkordatu z Stolicą Apostolską oczekują w najbliższym czasie. Podobne oświadczenie

otwartą w dzień św. Józefa, cieśli i pracownika, a trwać będzie do następnej niedzieli, tj. 26 marca. Roboty muszą być oddane już 1 marca rb.

Czytałem w pismach, że w niektórych miasteczkach i wsiach robota jeno tak kipi, chłopacy się zawzięli, że furda Poznań albo Bydgoszcz, a im się nagroda dostać musi. — Brawo, druhy, tak być powinno! Niech tam niektórzy paniecy w większych miastach na koślawe tańcówki i ciemne kina chodzą, papierosy ćmą a za panienkami latają, wy tymczasem zakaszcacie rękawów i wystawę waszemi robotami zasypiecie.

Ho! ho! Czas już najwyższy, mōpankowie, bo już coś tylko 6 tygodni od 1 marca nas dzieli. Gdybym tak nie był Waszym najniższym sługą, a kinś, co ma coś do gadania, to rzekłbym do czcigodnych duszpasterzy, zacnych panów nauczycieli i kochanych rodziców:

— Otóż czas się rozpoczął dobry i pożyteczny! zagarnijcie, otoczcie opieką waszą młodzież kochaną, do pracy ją zasadźcie, do Towarzystwa Młodzieży w parafii ją zapiszcie, niech się sposobi do oświaty, nauki i pracy, niech stwórzy jaką własnoręczną robotę i na wystawie w Poznaniu weźmie pochwałę i nagrodę!

Przyznacie, kochani czytelnicy, że wiele przyczynić się można do naprawy złego, a rozbudowy dobra, popierając nasze katolickie i polskie Towarzystwa parafjalne. Pragnę jednak, jak to zresztą już nieraz czyniłem, podnieść znaczenie dobrej gazety. — Wielebny X. naczelny redaktor „Przewodnika Katolickiego” daje mi często do przeczytania różne nasze gazety. Nie dziwcie się, że przeczytawszy je, o wielu z nich powiedzieć muszę: szkoda czasu i atlasu! — Bo proszę was, czy może być dobrą robotą gazety, rozbudzającej ciągle w czytelniku niezadowolnienie z własnej doli, zawiść względem bliźniego, siejającej gniew, swar, niechęć naokół, wbijającej czytelnika w pychę, że to on na całym świecie a wszyscy inni źli i potępienia godni!

Odpowiedzcie mi, szanowni czytelnicy, a raczej własnemu sumieniu. — A jednak może i pod waszemi świętymi obrazami leżą takie złe pisma i gazety!!

Pomyślcie o tem wszystkim, a podzielcie się myślami Waszemi ze mną, Waszym przyjacielem.

Pozdrawiam Was mile i Bogu oddaję

Wasz

Rafał Żegota.

bawarskiego prezydenta ministrów hr. Lerchenfelda o bliskim zawarciu przez Bawarię konkordatu z Rzymem pozostaje w związku z ogłoszonym przez „Germanję” pismem Ojca św. Benedykta XV, które jest odpowiedzią na adres episkopatu bawarskiego. W piśmie tem Namiestnik Chrystusowy ostrzega przed szkołami bezwyznaniowemi, a podnosi następnie doniosłe znaczenie „szkół publicznych, w których dzieci są wychowywane w duchu, jak przystoi katolikowi” i wreszcie oświadcza:

„Jesteśmy zupełnie pewni, że do osiągnięcia naszych celów przyczyni się istotnie układ, mający być zawartym między Bawarią a Stolicą Apostolską przez nuncjusza naszego Eugenjusza Pacellego”.

Grecja, która dotychczas się nie spieszyła z nawiązaniem dyplomatycznych stosunków z Stolicą Apostolską, teraz, jak donosi Agencja Stefani, wysłała swego posła z Madrytu, p. Skassis'a, który osobiście jest wyznania grecko-katolickiego, w nadzwyczajnej misji do Watykanu. Skassis wyjechał z stolicy hiszpańskiej 24-go października i ma zlecenie, aby podjąć z kurją rzymską rokowania, celem zawarcia konkordatu.

Rokowania między **Polską** a Stolicą Apostolską, celem zawarcia konkordatu są w toku i wyrażamy nadzieję, że wnet usłyszymy o zawarciu konkordatu, który zadowoli Polskę i Stolicę Apostolską.

Kardynał de Cabrières. †

Najstarszy członek kolegium kardynalskiego, dziekan episkopatu francuskiego zmarł w końcu grudnia r. z. Nazwisko jego znane jest daleko po za granicami Francji. Jako biskup w Montpellier, gdzie pięćdziesiąt lat dzierżył pastorał biskupi, był jednym z najgorliwszych obrońców Kościoła podczas francuskiej walki kulturalnej. Znany jest jego list pasterski przeciwko rozdziałowi państwa od Kościoła. Kardynałem został mianowany w r. 1911 przez Piusa X.

Kanonizacja proroka wojennego.

Kongregacja obrządków rozpoczęła dyskusję w procesie nad cudami błogosławionego Jana Baptysty Vianeya, proboszcza z Ars. Ten proces kanonizacyjny jest ciekawy z powodu proroctwa ks. Vianeya, odnoszącego się do ostatniej wojny. Mianowicie ks. Vianey, znany ze swej

świątobliwości, żył w połowie wieku XIX i znany był między innymi z powodu proroctwa, które obejmowało zarazem wojnę francusko-pruską jak i następną wojnę światową i zwycięstwo w niej Francji. Oba te proroctwa ogłoszone były swego czasu drukiem i oba się sprawdziły niemal dosłownie. Ks. Vianey w ciekawy sposób określił datę wybuchu wojny światowej. Mianowicie powiedział on w swoim proroctwie o niej: „Będzie to w roku, kiedy będą chcieli mnie kanonizować, ale nie będą mieli na to czasu”. Otóż proces kanonizacyjny ks. Vianeya rozpoczął się w roku 1914, ale został przerwany z powodu wojny.

Uniwersytet katolicki w Lublinie we własnej siedzibie.

Dnia 8-go stycznia odbyła się w Lublinie piękna uroczystość otwarcia Uniwersytetu katolickiego już we własnej siedzibie. Na ten cel ministerjum wojny ofiarowało Uniwersytetowi piękne koszary przy kościele dominikańskim św. Krzyża (dawne budynki klasztorne), które gruntownie odrestaurowano. W ten sposób Uniwersytet katolicki w Lublinie zyskał mocną i trwałą podstawę swego istnienia. W tej nowej fazie swego rozwoju wymaga on tembardziej poparcia ze strony społeczeństwa, to też komitet budowy Uniwersytetu lubelskiego i biskup diecezji kujawsko-kaliskiej Zdzitowiecki ogłosili odezwę wzywającą duchowieństwo i cały ogół katolicki do składania ofiar na rzecz tej uczelni, która w odrodzonej Polsce musi stać się ważną placówką pracy narodowej w duchu katolickim. Jednocześnie ks. biskup Fulman wydał odezwę, wzywającą do składek na odbudowę kościoła św. Krzyża przy uniwersytecie. Historyczna ta świątynia została po r. 1800 zagrabiona przez zaborców i zamieniona na szpital, a potem na koszary.

Zaznaczyć należy, że Uniwersytet lubelski zostaje pod władzą i opieką episkopatu polskiego.

Sluchaczy liczy Uniwersytet: zwyczajnych 825, nadzwyczajnych 295, razem 1120. Wszyscy słuchacze są narodowości polskiej. Na Wydział teologiczny uczęszcza 23, na Wydział prawa kanonicznego i nauk moralnych — 34, na Wydział prawa i nauk społeczno-ekonomicznych — 663, na Wydział humanistyczny — 400. Wśród studentów znajduje się mężczyzn 719, kobiet 401.

Odmłodzenie psa.

Ciekawej i interesującej operacji celem odmłodzenia psa myśliwskiego dokonał w szpitalu miejskim w Kopenhadze Dr. Knud Sand. Znany ów lekarz duński otrzymał od swego znajomego psa myśliwskiego, który liczył lat 12^{1/2} i był tak nędzny, że już postanowiono go otuć. Właściciel oddał go jednakże przedstawicielom nauki lekarskiej. W Akademii rolniczej najpierw poddano psa dokładnemu badaniu i stwierdzono, że był tak zgrzybiały i słaby, że ledwie poruszać się mógł z miejsca na miejsce; wzrok był mdły, oczy łzawiące, słuch bardzo słaby, a skóra na wielu miejscach ogołociona z sierści — wszystko oznaki wielkiej starości.



Odmłodzenie psa za pomocą specjalnej operacji.
Przed operacją.



Steinach.

Po operacji.

Po operacji pies leżał śpiący przez szereg dni i po miesiącu nawet nie zauważono wielkiej zmiany. Dopiero po kilkunastu tygodniach pies zaczął się ożywiać, nogi wyciągał prosto, włosy odrastały, apetyt budził się silny, otoczenie go żywo zajmowało.

Po dalszych kilku tygodniach właściciel mógł swego psa zabrać na polowanie. Otrzymał on siły dawne w całej pełni; przed powózką myśliwca pędził z szybkością 15 kilometrów na godzinę.

Jest bardzo uważny a głos ma zdrowy i silny.

Nowe badanie w Akademii rolniczej potwierdziło wspaniały rezultat operacji odmłodzenia.

Dołącznik II.

Co słyhać w polityce?

Wielka zmiana: moje Brjan ustąpił, a jego miejsce zajął pan Puëkare. Francuscy politycy dosyć mieli tych „serdeczności” Brjanda z Lojd Dżorżem, że zgrozą patrząc, jak ich rodak ulegał natarczywemu Anglikowi, zebrawszy się tedy do kupy, wysłali sążniste depesze do Kan, aby już nie ustępował dalej. Brjan zrozumiał telegramy jako brak zaufania do niego i momentalnie opuścił miejsce zjazdu, a wróciwszy do Paryża przedstawił parlamentowi swoje stanowisko. Próżno jednak wykazywał korzyści z zamierzonego sojuszu anglo-francuskiego, próżno dowodził, że ani centyma się nie zrzekł wobec Niemców (inna rzecz ile Francja otrzyma), większość wyśmiała „sojusz” z państwem, które nie posiada stałej armii, w Anglii bowiem po wojnie zniesiono pobór przymusowy i nie uwierzyła Brjandowi, że się niczego nie zrzekał. Słowem Brjand padł ofiarą swojej głośności i uległości wobec Anglika, który Francję stara się na śmierć wymasować, a zato uzdrowić ekonomicznie chore Niemcy. Oczywiście po wyjeździe Brjanda zjazd w Kan byłby tak niedorzeczny, jak zabawa w domu, którego gospodarz pokazuje plecy gościom. Ale Lojd Dżorż poszedł jeszcze parę dni, wysłuchał ministra niemieckiego Rathenau’a, który mu wyrażał, że zamiast miliarda Niemcy mogą z ciężkim sercem ledwie 200 milj. mk. rocznie zapłacić; śmieszna byłaby to suma po rozłożeniu na kilka państw. Po udzieleniu tedy odroczenia Niemcom w zapłacie rat wynagrodzenia wojennego rozjechano się. A Lojd Dżorż wstąpił do Paryża, aby rozmówić się w cztery oczy z następcą Brjanda. Pan Puëkare, były prezydent Rzeczypospolitej, człowiek światły, znawca nietylko polityki ale i finansów, nie będzie tak skory do ustępstw jak Brjand, nie będzie też okazywał, że mu tak zależy na przyjaźni z Anglią. Chociaż wiele pisano o jego „serdecznej” rozmowie z Lojd Dżorżem, na pewno rządzić będzie się starał z nim widywać, aby mniej być przez tegoż nagabywanym. Jest on też przeciwnikiem rozmów w „sześć ocz” czyli Rady Najwyższej (z udziałem Włoch), natomiast powrócić chce do dawnego sposobu rokowań zapomocą posłów i delegatów. Na zjazd w Genewie w celu odbudowy Europy (czytaj: Rosji i Niemiec) zapatruje się podejrzliwie i nie kwapi się ze swoim zgłoszeniem, choć już Polska otrzymała zaproszenie. Na punkcie spłat pieniężnych będzie nieprzejednany, tak, że doprawdy

przyjść może do rozłamu

z Anglią, która już całą siłą pary zdążyła do tego, aby stworzyć silne Niemcy i Rosję przerobić na dojną krowę, która za połknięcie funtów szterlingów dawała kruszec, włókno, cukier, zboże i t. d. (kiedy to nastąpi?). Niektórzy powiadają wszakże, iż Puëkare nie będzie mógł przejść do opozycji wobec Anglii, bo wówczas Francji niktby nie popierał, nawet Czechy. Zapewne starać się on będzie przez zachowanie chłodniejszej, powściągliwszej osłabiać zapędy Lojd Dżorża. Na rękę byłaby Francji nieobecność Ameryki na zjeździe „odbudowy Europy”, jak o tem wzmiankują gazety, wtedy i Francja mogłaby się wycofać. Główna wada Lojd Dżorża, o ile rzeczywiście jest on uczciwym politykiem, polega na tem, że on sądzi, jakoby Niemcy mocne gospodarczo niekoniecznie podniosłyby walkę odwetową. Anglia jest naprawdę pokojowo usposobiona właśnie z uwagi na swój handel i przemysł, ale Niemcy za dużo mają w sobie ducha wojowniczego i nie-nawieści, za dużo generałów i organizacji zbrojnych, za dużo stracili, aby nie zechcieli podłożyć znowu lontu pod pożar wojenny, a wyzwolenie się z długów, wzbogacenie własne ułatwi im i przyspieszy dzieło odwetu. Tego Lojd Dżorż jakby nie rozumiał. Wprawdzie proponuje Francji przymierze, warunki tego nie są jednak korzystne i Puëkare oznajmia, że musiałyby być przerobione tak, żeby sztab generalny państw obu wspólny plan obrony przy-

gotował, aby sojusz obowiązywał na lat 10 conajmniej i żeby jako sojuszników przyciągnąć Polskę, Czechy i inne państwa. Na to Lojd Dżorż miał odpowiedzieć, że losy tych państw „kolonje” wielobrytyjskie zbyt mało obchodzą. Również w sprawie odbudowy Puëkare żąda, aby nie same Niemcy były pociągnięte do tego dzieła, ale i nowe państwa na wschodzie, jak Polska i Czechosłowacja, rozumiejąc niebezpieczeństwo tego nagłego wzbogacenia się ojczyzny junkrów i Kruppa. Słowem, jak dalej pójdzie współdziałanie anglo-francuskie, trudno przewidzieć. Ale mamy wrażenie, że Lojd Dżorż swoje przeprowadzi. Poszczęściło mu się w Irlandji, gdzie przyjęto jego projekt ugody, uśmierzył powstanie w Egipcie, dławi rozruchy w Indiach, pozyskał sobie Włochów, (którzy właściwie są w kłopotcie, za kim iść, a szkoda, że Francja do Włochów jakoś nie umie się zbliżyć), ma nadzieję na Moskwę. Tylko Polska... Właśnie poseł angielski w Warszawie złożył notatkę z protestem przeciwko wyborom, a raczej, że Anglia nie uzna uchwał sejmiku wileńskiego.

Nie uznała wyborów

i Rada Ligi Narodów, stoi jednak na stanowisku, że dość już jest opieki zbliżona nad Wilnem, więc odwołuje stamtąd swoich wysłańców, wzywa rząd litewski, aby uszanował prawo o mniejszości narodowej (Polaków) i nakłania do zgody z Polską. Ale do tego nie dojdzie. Projekt związku (federacji) ziemi wileńskiej z kowieńską pewno się nie urzeczywistni. Nastąpi albo proste wcielenie Wileńszczyzny do Polski, albo nadany jej będzie szeroki samorząd, co rządowi kowieńskiemu nie wystarczy. Losy Wilna i okolic zależą będą w pewnym stopniu od uchwał sejmiku, a tam jest kilka partij gorąco zwalczających się z sobą. Panuje nawet obawa, żeby ten, sejm złożony, w połowie z drobnych rolników, nie zaczął od ustanowienia reformy rolnej, a sprawy polityczne z Polską czy z Litwą nie odłożył na spokojniejsze czasy. Tak czy owak sprawa wileńska jeszcze długo pokutować będzie w polityce międzynarodowej i daj Boże, aby nam w przyszłości nie przyniosła cierpkich owoców. W każdym razie zapisać trzeba pewien zwrot na lepsze w zachowaniu się Łotwy wobec Polski. Czuję ona, że wrazie wojny z Rosją nikt jej nie użyje pomocy oprócz Polski, dlatego zabiega o zjazd państwów północnych z naszym udziałem. Litwini także obawiać się mogą bezpośredniego sąsiedztwa z Moskwą. Oto po 2 zabójstwach (w poselstwie niemieckim na posle Mirbachu i w polskim) dokonano trzeciego na osobie litewskiego przedstawiciela misji wojskowej bawiącej tamże w Moskwie. A zabójcy ujdzie ta zbrodnia bezkarnie tak jak poprzednim. Rząd polski zupełnie przestał się sprawą zabójstwa swego wysłańca zajmować, natomiast Niemcy niedawno oświadczyli Moskwie, że śmierci Mirbacha, choć to poseł cesarski, nie puszcza płazem i nie ustąpią, aż znajdzie się zabójca i sąd nad nim. Tu chcą sprawiedliwości, kiedy zaś o ich zbrodni wojenne chodzi, bagatelizują je i

na wolność odsyłają

okrutników. Właśnie komisja sojusznicza, złożona z wybitnych prawników i uczonych, ogłosiła komunikat, że sądy niemieckie nad przestępcami wojennymi niedbale prowadzone, zakrawają na kpiny ze sprawiedliwości. I... zdaje się, że za te kpiny Niemcom nie będzie. Kto wie, czy za lat parę Lojd Dżorż lub jemu podobny adwokat angielski nie zaproponuje urządzenie sądu międzynarodowego w Niemczech, ze względu np. na „niski stan” marki. Stan ten trwa długo, a jeżeli o nas chodzi, to dopiero po objęciu Śląska zmieni się wyrażnie. Słyhać jednak, że wkroczymy i zajmiemy polać polską dopiero w końcu kwietnia. W lutym w Genewie toczyć się będą ostateczne obrady polsko-niemieckie pod okiem Szwajcara Calandra, potem nastąpi zatwierdzenie umowy przez parlament w Berlinie i sejm w Warszawie, dalej jeszcze jedna umowa jak przystępować do objęcia Śląska, aż dopiero wtedy

padnie Kordon i połączy nas z współbraćmi. Nasz minister skarbu nie rachując na dochody z węgla śląskiego zwąchał inne źródło dochodu dla państwa: tytoni, i zamierza wprowadzić w całej Polsce monopol. Obiecuje on sobie z tego 78 miliardów marek rocznie. Toż to tyle co ma przynieść nadzwyczajna danina. Ha! przynajmniej na pociechę rolników nie będą jej ściągali po raz drugi. A gdyby tak jeszcze zamiast gitz i ustników użyć banknotów białych (wycofanych), toby koszty roboty papierosów jeszcze mniejsze były, a dochody przekroczyłyby 80 miliardów. Ale żart na stronę. Udajmy się do sejmku choć na krótkie posiedzenie. Otóż stwierdzamy, że tam nie ciekawego się nie dzieje. Żadnej ustawy nie uchwalono, narady trwają w komisjach nad podatkiem od bogaczy wojennych (co zakupili nieruchomości) i nad drobnymi sprawami. Wre tylko w klubie piastowskim przeciwko Michałskiemu (za daninę) i Skirmuntowi (że posła Dąbskiego przemocą pozbył się ze swego ministerium).

Z ostatniej chwili.

Dr. 20 h. m. Ojciec św. Benedykt XV zakończył swój żywot ziemski. Żył lat 67, panował lat 7.

Gdzie i zawiadomienia.

— Poznań. Miesięczne zebranie III zakonu św. Franciszka z Asyżu odbędzie się w niedzielę d. 5 lutego 1922 r. o g. 4 po poł. w kościele OO. Franciszkanów.

— Miljonówka. W ubiegłą sobotę wygrały następujące numery milionówki: 4 242 759, 1 370 274, 2 425 874 i dnia 14-go stycznia nr. 728 955 sprzedany w Poznaniu.

Do naszych Szanownych Czytelników,

k którzy dotąd nie uisili się z prenumeratą »Przewodnika Katolickiego« za bieżący kwartał, prosimy, aby to uczynili **najpóźniej do 15 lutego**, w przeciwnym razie wstrzymać musimy dalszą wysyłkę pisma. Kto więc nie chce doznać przerwy w otrzymywaniu pisma naszego, niechaj nie zwleka i wpłaci odpowiednią kwotę na pocztowe konto czekowe »Drukarni i Księgarni Św. Wojciecha« przy Pocztowej Kasie Oszczędności w Poznaniu nr. 200 032 lub przekazem na adres »Przewodnik Katolicki«, Poznań, Aleja Marsińskiego 22.

W celu zapobieżenia na przyszłość przerwom w dostawie »Przewodnika Katolickiego« prosimy Szanownych Czytelników, usilnie, by odnawiali prenumeratę **przynajmniej 2 tygodnie przed rozpoczęciem nowego kwartału**. Tam gdzie to możliwe, prosimy zamawiać »Przewodnika Katolickiego« na miejscowych urzędach pocztowych lub ulistowego. Abonament na pocztę jest korzystniejszy, bo cokolwiek tańszy.

Dla skompletowania roczników »Przewodnika Katolickiego« brak nam numerów 5, 6, 7, 8, 30, 42 i 43 z roku 1921. Prosimy zatem tych abonentów, którym są numery te zbędne, by je nam raczyli nadesłać.

Również wzywamy Prenumeratorów pisma naszego, którzy otrzymali podwójnie piekarsze tegoroczne numery o niezwłoczny zwrot tychże. Administracja.

KALENDARZ.

29 stycznia. Niedziela — Franciszka Salezego, doktora Kościoła. — 30 stycznia. Poniedziałek — Martyna, biskupa i męczennika. — 31 stycznia. Wtorek — Piotra z Nolasko. — 1 lutego. Środa — Ignacego, biskupa i męczennika. — 2 lutego. Czwartek — **NAJŚWIĘTSZEJ MARIJ PANNY GROMNICZNEJ**. — 3 lutego. Piątek — Błażeja, biskupa i męczennika. — Hipolita. — 4 lutego. Sobota — Weroniki, panny.

W. P. Kupecom poleca

(198)

wszelkie wyroby branży włóknistej

oraz wyroby powroźnicze
po ostatnich konkurencyjnych cenach.

Zakupujemy słomę, włókna i przedzę lnianą.

Przerabiamy w krótkim czasie przedzę na różne towary.

„PRZĘDZA“

Telefon 5. — Tow. Akc. Staszew. — Telefon 5.

Inwaka wojenny

z Poznańskiego. Żonaty, lat 28, poszukuje od 1. 4. 1922 miejsca za

Kuczer,

zna także pielęgnowanie ogierów. Zgłosz. upr. do Przew. Kat. p. nr. 151.

Kowal

z własnymi narzędziami, któryby umiał maszynę elektrycznie prowadzić, potrzebny od 1. 4. 22. (130)

Dom. Rajgród

p. Jezienki, paw. Wyrzycki.

Gospodyni

która gotuje, prasuje, itd. potrzebna do samodzielnego prowadzenia małego gospod. Oferty: Poznań skrzynka pocztowa 38.

Od 1. marca potrzebna do dużego dworu

pokoju

uczciwa, zgrabna i znająca swą pracę. Pensja podług taryfy. Zgł. i kopje świad. przestać do eksp. Przew. Kat. pod nr. 158.

Pomocnik

powroźniczy

ego, w kawałstwie i stelmachstwie poszukuje odpowiedniego miejsca. Lask. zgłosz. do eksp. Przew. Kat. pod nr. 163.

Poszukuję zaraz posady do prowadz. mniejsz. gospodar.

Zgł. do Przew. Kat. p. nr. 167

Organista

samotny, rzetelny i uczciwy, potrzebny zaraz na małą parafję. (127)

Ks. Leitgeber

Imielno, par. Falkowo, stacja Lednogóra.

Organista

żonaty, dobry śpiewak i dzielny dyrygent śpiewu chórowego kościelnego i świeckiego, poszukuje posady na wielkiej wsi lub w mieście. Zgłosz. do Przew. Kat. p. nr. 138.

Włodarza

z zagł. poszukuje od 1. 4. kwietnia 1922 (142)

Dom. Manieczki,

powiat średzki.

Monterszweiser

do spajania wszelkich metal. poszukuje posady. możliwie z mieszkaniem, najchętniej na dominiom. Zgłoszenia pod nr. 140 do eksp. Przewodnika Katolickiego w Poznaniu.

Potrzebna zaraz uczciwa

dziewczyna

do wszelkiej pracy domowej, która zna średnio gotowanie. — Pensja podług umowy. — Zgłosz. przajm.

Falkowski, księgarnia

Mędzychód n/Wisłą.

Ogrodnik

kawaler, obczu, w wysztych, galeziach swego zawodu, znający także służbę stołową, poszukuje od 1. 11. 22 lub później, odpowiedniego miejsca. Lask. oferty z poaniem warunków proszę nadesłać do Przew. Kat. pod nr. 199

Niniejszem podajemy do łaskawej wiadomości iż od Nowego Roku założyliśmy

(136)

Spółdzielnię rolniczo-handlową

pod firmą

Rolnik Spółdzielczy Sp. z z o. por.

w Kępnie naprzeciw Domu Katolickiego.

Kupujemy i sprzedajemy wszelkie ziemiopłody, sztuczne nawozy i węgiel.

Rolnik Spółdzielczy

Sp. z z o. por.

Bardzo tanio sprzed.

1 parę dam. czarnych bucików nr. 39. (184)

1 p. dam. czarn. półbutów,

1 sukienkę zimową,

1 zegarek srebr. męski kiesz.

wszystko używane, oglądać można przy ulicy 27.

Grodzka 8, II. prawo (3 schody), codzien. od 2—3 po poł.

Bilard

używany z bilami i kijami na sprzedaż. Poznań, ul. Śniadeckich 18, II p.

Kucharka

potrzebna od 1. 2. rb. lub później do dworu. Wynagrodz. wina pościel. Zgł. i kopje świad. nadesłać do eksp. Przew. p. nr. 163.

Walne Zebranie

Banku Ludowego w Dusznikach
odbędzie się w niedzielę dnia 12-go lu-
tego 1922 o godzinie 3 1/2 po południu
w starej szkole.

FORZADEK OBRADEK

1. Uchwała do referatu Rady Nadzorczej z doko-
nanej rewizji zwiaskowej.
2. Sprawozdanie kasowe za rok 1921.
3. Przedłożenie bilansu i udzielenie pokwitowania
Zarządowi i Radzie Nadzorczej.
4. Uchwała co do podziału zysku.
5. Przyjęcie nowego statutu, podwyższenie udziału
i wstępującego. (170)
6. Ustalenie granic poszczególnych kredytów i de-
pozycji.
7. Wybór dalszych członków Rady Nadzorczej.
8. Wolne głosy.

Roczne rachunki i bilans są wyłożone w lokalu
bankowym.

Duszniki, dnia 18-go stycznia 1922.

BANK LUDOWY

Spółdzielnia zapis. z nieogran. odpowiedzialnością
Szymański,
Prezes Rady Nadzorczej.

Wyszia drukem w ślicznym opracowaniu

Nowanna do Opatrzności Boskiej

przez Ks. W. Nowakowskiego

zawierająca medytatywy i rozważania

- I. O istnieniu Opatrzności Boskiej
- II. Celowość Opatrzności Boskiej
- III. Opatrzność Boska a zbawienie człowieka
- IV. Wyroki Opatrzności Boskiej
- V. Opatrzność Boska a cierpienie
- VI. O ufności w Opatrzność Boską
- VII. Opatrzność Boska a losy poszczególnego
człowieka
- VIII. Opatrzność Boska a losy narodów
- IX. Opatrzność Boska a wojna — z dodatkiem
medytatywy za Ojczyznę i poległych.

Stron 84. Cena 45.— mk.

Do nabycia w księgarniach. Dla oszczędzenia
opłaty pocztowej najlepiej więcej egz. razem
zamawiać.

Adres: S. & A. Bogaczyk
księgarnia wysyłkowa
LESZNO, Poznańskie.



Fabryka Konfekcji
męskiej i chłopięcej
E. GRZEŚKOWIAK
Poznań (123)
Stary Rynek 88.
Rzetelne źródło zakupu.

Samotnego kołodzieja

możliwie z własnym narzędziami, na wolny stół
i placę dzienną, przyjmie zarząd

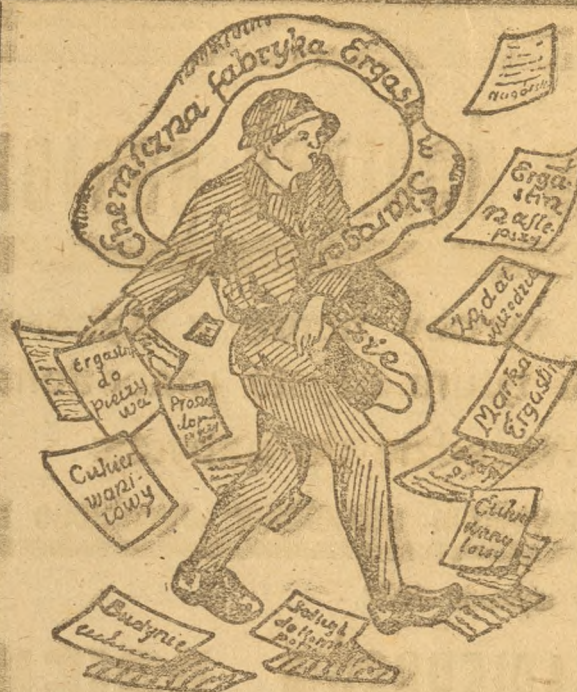
Dom. Przylepki, poczta Manieckiego
pow. Sremski.

Majątność Gębice, pow. Czarnków
poszukuje od 1. 4. 22, dzielnego.

kowala-maszyniste

z własnymi porządkami

Odpisy świadectw należy przysłać do Zarządu.



**I Wy mnie pytacie
z ogromnym halasem**
Co znaczą te paczki załknięte
za pasem?
Ha! bracia i siostry — to
proszek bajeczny,
Przy plackach i babkach
nader pożyteczny!
Kto raz go spróbował, ten
używa stale,
Bo świetny! A nie ja go
tylko chwale —
Tysiące wołają! ten proszek
„Ergastin”
Najlepszy na świecie doda-
tek do ciasta.
Kto więc zdrowie i przyjem-
ność ma na względzie,
Niech żąda „Ergastin”
w składach i wszędzie.

Baczność Rodacy!

Mamy wielki wybór z rak niemieckich.
Gospodarstwa od 10 do 2000 morg. Kamienie wielkie
i małe młyny. Cegielnie, Piekarnie, Fabryki, i różne
przedsiębiorstwa bardzo tanio do nabycia.

Amerykańsko-Poznańskie Biuro realności

Poznań, plac Świeżyński 8 (1098)

Czytajcie i prenumerujcie

Rozwój

tygodnik społeczny

który

walczy z wpływami obcymi
dąży do unarodowienia życia w Polsce
do rozszerzenia i utrwalenia handlu
i przemysłu
do wyzwolenia się z pęt niewoli
ekonomicznej niemiecko-żydowskiej
demaskuje machinacje wrogów Polski
ukrytych i jawnych.

Hasło nasze:

„Swoj do swego poswoje. — W jedności siła.”

Adres: Warszawa, Żórawia 2. Tel. 1314

Każdy kto pragnie wyzwolenia Polski
z niewoli ekonomicznej u Żydów powinien
prenumerować Rozwój!

Żądajcie wszędzie!

Przeczytaj powyższe i powiedz innym,
żądaj numerów okazowych.

Posada organisty

wolna z araz lub od 1. kwietnia 1922.
Pensja roczna 50.000 mk., 8 morgi roli, mieszka-
ni (2 pokoje i kuchnia) i akcydens.

Żydowo p. Rokietnica, pow. Poznański.

DOMINIUM TACZANÓW

poszukuje 1. 4. 1922 dobrego (149)

KOWALA

kawalera lub żonatego obazanego z reperacją ma-
szyn rolniczych. Zgłosz. z odpis. świadectw przyjm.
Ordynacja Taczanów per Pleszew.

Młodzi ludzie

(rzemieślnicy gospodarze)

którzy mają chęć ofiarować swe serce i swą pracę
Bogu, jako bracia naszej Kongregacji misyjnej,
mogą się zgłosić na adres:

XX. Pallottyni,

Suchary p. Nakło, Poznańskie.

Poszukuje od 1. 4. 1922

stangreta

ze zaciętnikiem, uwzględnione będą tylko naj-
lepsze świadectwa i rekomendacje. Zgłoszenia
przyjmuję

(1104)

Dom. Gądky per Gądky.

Zakład św. Zofii w Kościanie

potrzebuje

4 skromne i uciwne dziewczęta

do pralni i kuchni. Pożądane są wzrost od rodziców.
Będą miały sposobność wyuczenia się prania, prasowa-
nia i gotowania. Pensja skromna, łóża, za sumienne
służenie obowiązki będą wynagradzane ubiorem
i obuwem. (156)

Kupię
pszczoły
i ramienie
i kuszki

Oferty do eksped. Prze-
wodnika Kat. p. nr. 146.

Majątność Wolsztyn
poszukuje od 1. 4. 1922
dzielnego i sumiennego

włódarka

do ludzi z zaciętnikami.

Ma sprzedaż

dobrze utrzymana

maszyna do robót
igliczkowych

z częściami zapasowymi

A. Falkowski, Jarocin
ul. Gen. Dąbrowskiego nr. 11.

borowego.

Zgł. do Przew. Kat. p. nr. 160.

Amatorom dobrych papierosów

polecamy wyroby nasze z wyborowych mieszanek tytoni czysto macedońskich.

Wszędzie do nabycia.

Panom hurtownikom udzielamy wysokiego rabatu.

Bydgoszcz, w styczniu 1922.

(12)

FABRYKA PAPIEROSÓW „ORIENT“ Tow. Akc.

MEBLE

mianowicie **sypialnie i kuchnie** ma do oddania po cenach znacznie niższych

(148)

Fa. H. Piotrowski
tarniak i fabryka mebli — Kórnik.

Czyść obuwie

(992)

Koniczynką
kuchnię zaś
Promykiem czyść.

Ządajmy tych wyrobów wszędzie.

Potrzebna od 1-go kwietnia 1922. r.

dziewczyną

starsza, uczciwa, wierna, bardzo pożądana w robocie, umiejąca gotować, prać, prasować, której zależy na stałej posadzie, na małe minsto do dwójki państwa i jedno dziecko. Pensja podług umowy. Zgłoszenia do eks. Przew. Katol. pod nr. 159.

Kowala
z własnymi porządkami i
włodarza

z zaciągami poszukuje od 1-go kwietnia r. (187)
Dom. Sulin pow. Gnieźnieński

Poszukuję

(164)

kupna gospodarstw

każdej wielkości dla poważnych refleksantów. — Opis, cenę proszę podać.

B. MAŁOLEPSZY — PLESZEW

ulica Poznańska 43.

Najstarsze biuro komiśowe-pośrednicze.



W wielkiej wsi kościelnej jest z powodu starości właściciela **zaraz do sprzedania** masywny

DOM

w którym przez długie lata z powodzeniem prowadzony był interes z wszelkimi towarami, oraz **ogród, sad i t.d.** — Zgłoszenia przyjmuje **A. Ernst, Tarnowo, powiat Poznań Zachód.**

Kto przyjmie na miesiąc młode małżeństwo

na wakacje możliwie na leśniczówkę? Warunki: dobre odżywianie, dużo mleka, w pobliżu wino być jezioro lub staw, gdzie możnaby łowić na wędkę ryby.

Zgłoszenia pod nr. 136 do eksp. Przewodnika Katolickiego w Poznaniu.

Organista

zdolny, biegły dyrygent, potrzebny **zaraz** lub od 1-go kwietnia. (128)

Ks. Preb. Swinarski, Czarnków.

Potrzebna **zaraz** lub później uczciwa

(181)

służąca

umiejąca gotować na dobrą i stałą posadę przy wysokiej zapłacie. Zgłoszenia z odp. świadectw i pensji uprasza

Marta Kuchowicz, Wągrówiec

Dobrego kołodzieja
z porządkami, z starszym
uczniem lub osiadłym,
służącego
kawalera, dobrze poleconego,
borowego
i doskonałego
włodarza

do zaciągu z zaciągalkami,
poszukuje od 1. 4. rb. (168)
Dom. Napachanie
per Rokietnica.

Potrzebny od 1. 4. rb.

kowal

z uczniem.

Dom. Jankowice,

pow. Pozn. zach. (116)

Dom. Kurcew p. Kotlin
poszukuje od 1-go kwietnia

forczpana.

Tylko najlepsze rekomendacje będą uwzględnione.

Panna-służąca

z pras. męsk. biel. potrzebna od 1-go marca — także

kucharz

żonaty, zdolny i opatrzny, w dobre rekomend. od 1-go kwietnia. — Kopje świadectw uprasza (130)

Dom. Słębów

p. Posobowice, pow. Żnin.

Ogrodowy

kawaler, znający dokładnie swój zawód i usługę palacową potrzebny **zaraz** ewent. od 1. 4. rb. Zgłosz. z podaniem pretensji i kopiami świad. przyjm.

Majętność Zbrudzewo p. Srem

Poszukuję natychmiast albo najpóźn. od 1. lutego

kucharke

o ile możliwości taka, która już służyła na wsi — także

pokojuwej.

Zgł. nadesł. H. Hanczewska, Grudziądz, ul. Toruńska 10.

Kucharka pierwszorzędna

i **uczennica do kuchni**

mogą się zgłosić **zaraz** lub później. **Bydgoszcz, Kawiarnia Bristol.** (141)

Dwóch uczniów

z porządnej rodziny przyjmie pod dogodnymi warunkami **zaraz** (119)

Antoni Domagalski,

mistrz rzeźniczy Borek, pow. Koźmin.

Wolne miejsce **zaraz** dla

ogrodowczyka

na zastępę i utrzymanie. Zgłoszenia przyjm. (143)

Paruszewska,

Dziadkowo pod Rogowem, powiat Gniezno